

Kuryer Poznański.

Nr. 173.

Redaktor odpowiedzialny

Wtorek, 1 sierpnia 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odpowiadającego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako za i pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurtu, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurtu; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, plac la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 31 lipca.

(Falszywa pogłoska o poddaniu się Arabiego paszy wice-królowi. — Zebranie narodowe w Kairze składa Khedywa z tronu i ogłasza Arabiego paszę dyktatorem wojskowym. — Porta chce sama interweniować w Egipcie. — Stanowisko Włoch i Rosji wobec interwencji tureckiej. — Klępoty Anglii i zawieszenie akcji francuskiej na kanale sueskim.)

Według dzisiejszych doniesień telegraficznych z Egiptu jest wiadomość korespondenta *Daily Telegraph* (zobacz Przegląd *Kuryera* z niedzieli) o zamiarze podania się Arabiego paszy wice-królowi całkiem fałszywą. Korespondent zasłyszał coś o przybyciu delegowanych dyktatora egipskiego do Aleksandrii i na tém osnuł swą bajeczkę, radząc przytęp w rozbujalą fantazji, jak Hamlet Ofelii, Arabiemu paszy iść do klasztoru, ażeby tamże rozmyślał nad marnością tego świata. Korespondenci innych dzienników angielskich donosząc o przybyciu wysłanników z obozu przed Kafr-od-Dowar, konstatają, że cel misji ich nie jest jasny. Według *Daily News* jest pogłoska o zamiarze poddania się Arabiego absolutnie fałszywą. Wysłannicy jego mieli w Aleksandrii bardzo butnie występować i oświadczyć, że cały kraj stoi po stronie Arabiego, który też prowadzić będzie walkę do ostateczności i musi zwyciężyć. Według innego jeszcze doniesienia zarządził naczelnik powstańców bardzo rozległe środki w celu obrony dróg, wiodących z Aleksandrii do Suezu i Kairu, jako też w celu stawienia zaciętego oporu w stolicy kraju. Jak donosi dziś telegram biura *Reuters*, przybywają do Kairu z górnego i dolnego Egiptu liczni rekruci i ochotnicy z silnym postanowieniem walczenia aż do upadłego za wiarę i ojczyznę. Szejkowie beduinów, którzy przed zbombardowaniem Aleksandrii ofiarowali swe usługi wice-królowi, stanęli dziś po stronie Arabiego i głoszą, że nie myślą po nieprzyjacielsku występować przeciwko tym, którzy bronią swego kraju. Wysłana przez notablów z Kairu do Aleksandrii deputacja żąda, ażeby ustanowione przez Khedywa ministerstwo powróciło do Kairu, gdyż Aleksandria znajduje się w mocy Anglików. Ali Mubarek pasza, przywódca notablów i prezes zgromadzenia narodowego w Kairze, zaważwał Arabiego, ażeby zawarł stosunki z Khadywem. Jeńca odpowiadał, że nie jest jego rzeczą znosić się z wice-królem i że wylęknionym jego zadaniem jest walka przeciw inwazji angielskiej. Arabi pasza chce, jak widać, wykonywać tylko dyktaturę wojskową, a kierunek naczelny spraw cywilnych pozostawić zgromadzeniu narodowemu, mającemu swą siedzibę w stolicy Egiptu. Dziennik *Jedyny* w Kairze ogłosił długi list, w którym Arabi przestrzegają Egiptyan przed proklamacją wice-króla, szerszą po kraju przez jego emisaryuszów. „Khedyw — pisze Arabi pasza — jest albo jeńcem Anglików, albo uznaj ich panowanie, w każdym razie wszystkie jego rozkazy pochodzą od Anglików; armia dopełni swego obowiązku i bronić będzie kraju do ostateczności. Kraj pozostaje w zupełnej zgodzie z ludnością i razem z nią reprezentuje wolę narodową; jeżeli polityczny wyrok mocarstw nie położą końca inwazji angielskiej, wtedy straszliwa rozpocznie się wojna. Europejczy, Włosi, Szwajcarzy, Niemcy i Francuzi, którzy pozostali w służbie administracyjnej, dopełniają swych obowiązków i odbierają też dowody naszego zadowolenia.“ Arabi grozi w końcu śmiercią każdemu, który intrygował na rzecz Khedywa i przez to zdradzał własny kraj. — Arabi pasza obwołany został wreszcie jako legalny obrońca kraju. W dniu 29 b. m. odbyło się w Kairze zebranie, składające się z 360 osób, z ułomów, kadych, duchownych dostojników, notablów i urzędników, i proklamowało Arabiego paszę naczelnym obrońcą kraju, nadając mu prawo do przywrócenia pokoju, lub prowadzenia walki aż do ostateczności; Khedywa pozbawiło zebranie wszelkich praw, jakie mu dawniej przysługiwały na mocy praw mahometanickich i firmanów sultanskich.

Podczas gdy w Egipcie nastąpiło ostateczne zerwanie stosunków pomiędzy zwierzchnikiem kraju a Arabi paszą, proklamowanym przez najwyższą reprezentację narodu legalnym dyktatorem w Carogrodzie, Porta podnosi znów nowe trudności i stawia warunki, na które Anglia żadną miarą zgodzić się nie może. Porta chce interweniować w Egipcie, ale bez pomocy wojsk angielskich, a nawet domaga się, ażeby Anglii wycofali swą załogę z Aleksandrii. Odnosne żądanie przedłożył konferencyi wczoraj komisarza tureckiego, wyrażając zarazem nadzieję, że mocarstwa europejskie szanować będą prawa zwierzchnice sultana. Gabinet włoski i rosyjski zgodzą się na interwencję turecką pod warunkami, stawionymi przez komisarzy tureckich. Tak przynajmniej sądzić można z komunikatu agencji Stefaniego i wywodów ministerjalnego organu rosyjskiego. Rząd angielski, opuszczony przez p. Freycineta, który chce jedynie bronić wraz Anglią kanału Suezkiego, postanowił raz jeszcze poprosić szersze i zniewolić Włochy do wspólnej kooperacji w Egipcie. W tym celu zaważwał poseł angielski w dniu wczorajszym ponownie rząd włoski do wysłania wojsk swych do Egiptu. P. Mancini podziękował za ten nowy dowód zaufania i przyjaźni angielskiej, ale odmowną dał odpowiedź. Turcja — tak wywoził włoski minister spraw zagranicznych — przyjęła bez restrykcji warunki wysłane w nocie identycznej z dnia 15 b. m. i chce interweniować w Egipcie; Włochy zaś, nie chcąc stawać w sprzeczności ze sobą i nie mając upoważnienia od konferencyi, nie mogą rozpocząć rokowań z rządem angielskim co do ułożenia nowego rodzaju interwencji. Rząd angielski — pisze znów *Journal de St. Petersburg* — stawia mandat, który sobie sam nadał, ponad mandat, który przyznała Porcie konferencya. Nie jest więc

rzeczą prawdopodobną, iżby Turcja zgodziła się na taki stan rzeczy. Porta albo wysła swe wojska jako państwo zwierzchnicze na mocy europejskiego mandatu, albo zrzecze się interwencji. W dalszym ciągu wskazuje rosyjski organ ministerjalny na ewentualne zawikłania, jeżeli dwie armie, angielska i turecka, kooperować będą osobno i tak Turcja, jak i Anglia zaprzeczają sobie zobowiązanie kompetencji w kraju, w którym interesy innych także mocarstw uwzględnione być muszą. Ze względu na tę trudną sytuację, zdaniem *Journal de St. Petersburg*, mocarstwa kontynuować dalej rokowania w celu utrzymania pokoju. — Rząd angielski, postawiony w tak przykrej alternatywie, że albo sam prowadzić będzie zniewolony walkę z Arabi paszą, lub godząc się na wyłączną interwencję turecką, wystawia się na niebezpieczeństwo utraty zupełnego znaczenia Anglii w Egipcie, dokłada wszelkich starań, ażeby obudzić u mocarstw podejrzenie w szczerotę intencji Porty. *Times* ogłasza jeden po drugim artykuły, w których dowodzi, że Turcja, chcąc sama interweniować w Egipcie, ma zamiar zasiać nieufność pomiędzy Anglią a mocarstwami traktatowymi. Mocarstwa — tuszy sobie organ City londyńskiej — głęboko są przekonane o konieczności interwencji angielskiej w Egipcie, i z tego powodu nie staną po stronie Turcji. Ambasador angielski w Carogrodzie przypuszcza równocześnie ciągłe ataki na Portę i sultana, domagając się obwołania Arabiego paszy buntownikiem. Ataki te nie odnoszą skutku, Porta nie wydała dotąd żadnych proklamacyi, nie chce sobie zrażać dyktatora egipskiego. Porta, nie zważając na insynuacje angielskie, sposobi się do interwencji w Egipcie. Armia turecka, mająca interweniować w Egipcie, liczyć ma 20 tysięcy ludzi; w miarę dokonanych uzbrojeń, wysłane będą tureckie oddziały do Egiptu. Naczelne dowództwo objąć ma nad wojskiem albo Muktar, albo Derwisz pasza. — Na domiar nieszczęścia Anglii upada gabinet p. Freycineta (Zobacz osobny artykuł w *Kuryerze*), który przynajmniej razem z p. Gladstonem chciał bronić kanału Suezkiego, i admirał eskadry francuskiej na wodach egipskich otrzymuje rozkaz, ażeby podczas dokonywujących się wypadków w Egipcie ściśle przestrzegał neutralności. Tak sam otrzymał rozkaz okrętu francuskiego, ażeby nie udawały się na kanał Suezki i zajęły stanowisko w Port-Said.

Wybory.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

W Śremie dnia 3 sierpnia o godzinie 4 po południu w lokalu p. Kadziłowski.

W Czarnkowie dnia 6 sierpnia o godzinie 5 po południu w lokalu p. Gońskiego.

W Obornikach dnia 6 sierpnia o godzinie 3 po południu. Na niem będzie zdawał sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego poseł p. Hipolit Turno.

W Środzie dnia 6 sierpnia o godzinie 4 po południu. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego p. Seweryn Radziński.

W Żniniu dla powiatu zubińskiego dnia 6 sierpnia. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich poseł p. Józef Grabski.

W Buczkowie dla powiatu chodzieskiego dnia 9 sierpnia o godzinie 4 1/2 p. J. Kawczyńskiego.

W Szamotułach na powiat szamotulski dnia 11 sierpnia o godzinie 10 przed południem w Gieldzie. Na niem zda sprawę z czynności Koła polskiego poseł p. Magdziński.

W Wągrowcu dnia 13 sierpnia. Na niem zda sprawę z czynności swych poselskich i Koła polskiego poseł Władysław Wierzbinski.

W Wrzesnie dla powiatu wrzesińskiego dnia 13 sierpnia o godzinie 4 1/2 po południu w lokalu p. Fr. Bedna rowicza.

W Inowrocławiu dnia 13 sierpnia o godzinie 4 po południu w hotelu p. Weiss. Poseł p. Józef Grabski zda tam sprawę z czynności swych poselskich.

W Trzemesznie dnia 13 sierpnia. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności swoich poseł Kazimierz Karfak.

W Poznaniu dla miasta Poznania dnia 15 sierpnia r. b. o godzinie 7 wieczorem.

Wiec w Gnieźnie.

Wczorajszy wiec w Gnieźnie odbył się przy udziale przeszło 500 wyborców na sali hotelu europejskiego i wypadł pod względem formy i treści tak doskonale, że zwolennicy zebrań ludowych mogli w nim upatrywać ziszczenie swych dążeń, a ci, co dotychczas jeszcze na wiece patrzył z ukosa, byłiby z pewnością pożyli się swych uprzedzeń, gdyby w tém zebraniu byli uczestniczyli.

W pięknie udekorowanej sali zasiadł na estradzie komitet wyborczy powiatu gnieźnieńskiego, reprezentowany przez księdza regensa Andrzejewicza, ks. proboszcza Walkowiaka i p. Wojciecha Chelmickiego z Zakrzewa, otaczając grono pięciu posłów, przybyłych na ten sejmik relacyjny. Byli to pp. Wierzbinski, Kantak, Rożański (posłowie gnieźnieńsko-wągrowiecko-mogilniccy), poseł obornicko-poznański H. Turno i poseł inowrocławsko-zubiński J. Grabski. Przewodniczącym obrano pana dr. Chelmickiego z Zydowa, który do pióra poprosił ks. dr. Łukowskiego. W sali reprezentowane były wszystkie

stany; obywatele wiejskich z okolicy przybyło grono bardzo znaczne; miasto reprezentowane było licznie i we wszystkich sferach, a wieś zapełniła nie tylko salę ale sienie i przyległe pokoje. Piękny to był zaiste widok tej zgodnej harmonii, która obywateli, duchownych i świeckich, wszystkie warstwy i zawody połączyła w wspólnym i szlachetnym celu: porozumienia się posła z wyborcami i poparcia zgodnym uznaniem i wyrażeniem wdzięczności tych dzielnych szermierzy i obrońców swobód naszych, którzy w Berlinie staczać muszą nieustanną walkę z przeciwnikami, a w domu narażeni są częstokroć na napaści — niestety od swoich. Ks. proboszcz Walkowiak zaprosił posła Wierzbinskiego do zdania sprawy z czynności Koła poselskiego i przemówił doń w te mniej więcej słowa:

Szanowny a kochany nasz Pośle!

Pozwól, że jako członek komitetu wyborczego gnieźnieńskiego, choć kilku powitam Cię słowy.

Po pierwszy raz mamy zaszczyt, my, obywatele miasta Gniezna i okolicy, powitać Ciebie jako reprezentanta naszego miast i uczuć w grodzie Lecha. Zaszczyt, jaki Cię spotyka od lat kilkunastu z naszej strony i daj Boże, aby Ci towarzyszył jak najdłużej, wywołał w sercach naszych to miłe zadowolenie, żeśmy sprawy narodu i Kościoła oddali w Twoje poważne i godne ręce.

Solidarność Twoja z Kołem polskim, z Twymi przyjaciółmi a reprezentantami naszymi we wszystkich sprawach na sejmie poruszonych a nas dotyczących, Twoja mężna obrona na zagładę wskazanego języka polskiego, że tylko wspomnę biedne tabliczki uliczne, Twoje publiczne, a jak Cię znam, szczerze oświadczenie, że na naszej ziemi tylko naród z Kościołem i odwrotnie Kościół z narodem wspólnie się wspierając, mogą krzepić się nadzieją jakiejś lepszej przyszłości — zjednał Ci, kochany Pośle, chlubę, a nam, Twoim wyborcom, przyniosło zaszczyt.

Coś zrobił w sejmie pruskim z reprezentantami naszymi, to nam opowiadaj pismem publicznym. Wie o tém z nas wielu, ale może nie wszyscy.

Z tego powodu pozwolił sobie gnieźnieński komitet wyborczy Cię poprosić, ażeby złał relacyę z ostatniej kadencji sejmowej. Zaproszenie przyjął szczerem a nieklamaniem sercem. Dziękując Ci za to, prosimy Cię o kilka słów pouczających jak najserdeczniej.

Poseł Wierzbinski wstąpił na mównicę i w półtorej-godzinnej mowie trzymał na uwadze wyborców, którzy z niezwykłym zajęciem i zainteresowaniem słuchali wymownych, pouczających i jednych słów szanownego posła, rozczarującego przed nimi jasny i wyrazisty obraz spraw parlamentarnych i czynności Koła polskiego. Z pięknego tego przemówienia wiało ciepło narodowego uczucia i zrozumienie potrzeby oparcia naszej obrony na gruncie katolickim, na świętych i niewzruszonych zasadach Kościoła — to też pomiędzy mówcą a słuchaczami widać było zupełną zgodność uczuć i poglądów.

Szanowny poseł mówił we wstępie o naszym położeniu i o stanowisku, jakie zajmujemy w monarchii pruskiej, o warunkach, w jakich do niej wcieleni zostaliśmy, i o prawach, jakie nam ztąd przysługują. Przedstawiliśmy skład sejmiku pruskiego i prawne atrybuty obu Izb tego sejmiku, mówił o Kole polskim i o zadaniu, jakie ta reprezentacja ma wśród 400 przeszło posłów niemieckich.

Piękny był ustęp, w którym poseł Wierzbinski, wyciągając środki obrony, mówił o t. zw. walnym wniosku, który sam w Kole postawił i przeprowadzić pragnął. Miło było wyborcom z ust szanownego posła usłyszeć to zdanie: że jeżeli ważne powody skłoniły jego jako wnioskodawcę do postawienia tego wniosku, to nie mniej ważne względy i przyczyny spowodowały Koło do chwilowego odroczenia tej sprawy. Co się nie stało dzisiaj, były słowa posła Wierzbinskiego, to się stać może jutro, ale nikomu nie wolno potępiać ani lżyć większości Koła za to, że chwili obecnej nie uznają za odpowiednią do stawienia tego walnego wniosku.

Po tych przedwstępnych uwagach, któremi ujął sobie serca wszystkich i spogłębował zaufanie, jakie wyborcy powiatu gnieźnieńskiego od dawna do niego żywią, przedchodził poseł Wierzbinski kolejno krzywdy, jakich doznajemy w szkole, w Kościele, w sądzie i w urzędach pod względem religijnym i narodowym. Wskazywał na spustoszenie, jakie kulturkampf zrządził w dzielnicach polskich, zalił się na sierotowo, w jakim tyle parafii i cała archidiecezja nasza się znajduje; mówił o władzy dyskrecyjnej i wskazywał na to, jak główna dążność ustawodawstwa majowego przeważnie zwrócona była przeciwko nam Polakom; mówił o nieszczęsnych eksperymentach pedagogicznych w szkole elementarnej, o przeinaczaniu nazwisk i zmianie nazw miejscowości; dotknął także kilkakrotnie i działalność p. Luxa i sprawy ciężarów podatkowych, a w końcu zachęcał wyborców do zgodnej pracy i popierania przyszłego Koła polskiego w obronie praw naszych. Nie jesteśmy tak słabymi, jakby się wielu zdawać mogło, a dowodem jest to, że nawet tak potężne państwo, jak Prusy, czuje konieczność bronięcia się przed nami ustawą o władzy dyskrecyjnej. Mowę swoją zakończył poseł Wierzbinski przypomnieniem sceny, odbywającej się w podziemiach katedry na Wawelu między królem szwedzkim Karłem Gustawem a kanonikiem Starowskim, i słów „Deus mirabilis, fortuna mutabilis.“ Naszą Częstochową, z której wyszło rozbudzenie narodowego ducha, to praca i jedność, wiara, miłość i nadzieja.

Słuchacze podziękowali Szanownemu posłowi Wierzbinskiemu bucznemi i przeciągniętymi oklaskami, zapał zaś ogólny powiększył się tembardziej, że pod koniec mowy posła zaszło małe nieporozumienie z reprezentantem policyi, który widocznie pierwszy raz będąc na wiecu

i nie rozumiejąc dobrze języka polskiego, pod wrażeniem mowy posła Wierzbinskiego widział już rysy na ścianach wielkiego Vaterlandu i wiec chciał rozwiązać. Nieporozumienie to zostało zażegnane i wiec toczył się dalej.

Pan Franciszek hr. Żółtowski podziękował panu Wierzbinskiemu za sprawozdanie w następujących słowach:

Szanowny Pośle!

Zajęcie, z jakim słuchaliśmy zdania sprawy z czynności Koła polskiego na sejmie w Berlinie podczas ostatniej kadencji, nie było tylko powierzchownem. Skupiliśmy rozum i serce, by niczego nie uronić z słów twoich, Szanowny pośle, by zrozumieć postępowanie naszych przedstawicieli, którym powierzaliśmy obronę i rzecznicstwo największych naszych potrzeb moralnych i materialnych. I nie od chwili wstąpienia na mównicę Szanownego sprawozdawcy uprzytomiliśmy sobie działania Koła polskiego na sejmie berlińskim, śledziliśmy zawsze baczna myślą i życzliwym sercem stanowisko, jakie Koło polskie zajmowało na sejmie berlińskim przy każdej sprawie, czy ona pochodziła z ogólnego biegu spraw parlamentarnych, czy wychodziła z inicjatywy naszych przedstawicieli. Cieszyliśmy się z waszych często tylko moralnych zwycięstw, a porówno z wami boleliśmy, gdy wasze usiłowania, w obronie praw naszych, świętych, nieprzedawnionych, udaremnione były przez przeciwności, których uchylić nie było w waszej mocy. Dobrze bowiem świadomi jesteśmy, jaki ciężar złożyliśmy na wasze barki; nie żądaliśmy też od was rzeczy niemożliwych, wiedząc dobrze, że tylko pragnienie możliwych na razie rzeczy jest skutecznem, ale przedewszystkiem żądaliśmy od was i żądać nie przestaniemy, byście zawsze i wszędzie, wywyższając sztandar naszej odrębności politycznej i chroniąc ducha narodowego od obcych, a wstrętnych mu naleciałości, godność naszą narodową, przy obronie naszych potrzeb duchowych i materialnych zachować umieli.

Zbytecznym byłoby, po Twém sprawozdaniu, Szanowny pośle, dowodzić, żeście tego obowiązku dopełnili, świadczyć do pełni. Zaznaczyć jednak nam tu zgromadzonemu, wyborcom naszym należy, żeście tego obowiązku dopełnili, konstatając jedność uczuć i myśli między narodem, a jego reprezentacją.

Również tego pominąć nie można, że zawsze umieliście podporządkować wasze osobiste zdania, a czasem i miłość własną, co jest najtrudniejszemu, a czego histerya naszego narodu niestety nieczęsto daje przykłady, interesom ogółu, uznając, iż w dzisiejszym położeniu Koła polskiego cała jego siła i znaczenie leży w jednolitym występowaniu na zewnątrz.

Gdy tak na wszystkich punktach zupełne panuje porozumienie między nami a wami, Szanowni posłowie, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko podziękować wam za wasze trudy, w sprawie dobra ogólnego podjęte, podziękować wam za poświęcenie waszych osób i waszego czasu dla wspólnej sprawy, a na dowód wzajemności naszych uczuć i myśli, na zgodność postępowania posłów naszych z nami, ich mocodawcami, wnieśliśmy Panowie okrzyk: „Niech żyją dobrze zasłużeni posłowie naszego wyborczego okręgu; niech żyje Koło polskie na sejmie w Berlinie!“

Obecni z zapałem zawtórowali tym poważnym i patriotycznym słowom hr. Żółtowskiego, które wszystkim głęboko do przekonania trafiły.

Ze sprawozdania kasowego dowiedzieliśmy się, że wydawczy marek 59 ma jeszcze komitet w kasie marek 122, — chociaż dwa obwoody, czerniejewski i okręg modliszewski ze składek się nie uściły. Komisya rewizyjna sprawdziła dowody podane przez skarbnika ks. prob. Walkowiaka, a walne zebranie udzieliło w wniosek jęj komitetowi deszarży.

Delegatem obrano jak dotąd hr. Fr. Żółtowskiego z Niechanowa a zastępcą ks. reg. Andrzejewicza.

Na kandydatów postawieni zostali:

1. Wł. Wierzbinski,
2. Kazimierz Kantak,
3. St. Rożański,
4. Ks. kanonik Korytkowski,
5. Teofil Magdziński,
6. Fr. hr. Żółtowski.

Do komitetu wybrani pp. Długołęski, ks. reg. Andrzejewicz, ks. prob. Walkowiak, dr. Wartenberg z Witkowa i W. Chelmicki z Zakrzewa.

Zmianę regulaminu proponowaną przez komitet centralny przyjęto z tym dodatkiem, aby komitety powiatowe porozumiewały się pomiędzy sobą i w razie kolizji rozstrzygały punkt sporny większością wspólnych głosów.

Kiedy pod koniec zebrania przewodniczący pan dr. Chelmicki, odpowiadając na podziękowanie wyrażone mu przez zebranych, wniósł raz jeszcze okrzyk na cześć Koła polskiego, poseł Kazimierz Kantak zabrał głos i w wymownych słowach te mniej więcej wyraził myśli. Dawniej obrona sprawy publicznej była udziałem jednej tylko części społeczeństwa, — dziś wszyscy bracia mogą udział w tej chlubnej pracy i wzniosłym zadaniu, które z zaszczytu staje się obowiązkiem. Jedną częścią tej obrony powierza społeczeństwo nam posłom, którzy w obcej stolicy, przed obcym forum staczamy walkę z przeciwnikami, nie przebiegającymi w sposobie walki. Walka to nierówna i niewięczone zwycięstwem — ale święta i nieustanna, a jedyną dla nas nagrodą jest ta zgodność i jedność, w jakiej z wyborcami naszymi pozostajemy, — i to uznanie, jakiego od was w tak licznym zebraniu dzisiaj doznaliśmy. Wspierajmy się wzajemnie i pracujmy i nadal wspólnie. Wznoszę okrzyk na cześć wyborców powiatu gnieźnieńskiego.

Na tém wiec zakończono.

Powtarzamy raz jeszcze, iż wiec zrobił jak najwię-

kniejsze wrażenie — a kiedy poseł Wierzbński wychodził z sali, to tak jemu jak innym posłom składali zebrań wyborcy żywe oznaki wdzięczności, świadczące o gorącym przywiązaniu ludu do swych przewodników i obrońców.

Komitetowi gnieźnieńskiemu należy się szczerze uznanie za tak znakomite urządzenie wieca przedwyborczego i sejmiku relacyjnego.

Po zebraniu kilkadziesiąt osób zasiadło do wspólnej kolacji, w której udział wzięli wszyscy posłowie na wiec przybyli. Z dzienników reprezentowane były przez swych redaktorów *Dzien. Pozn.*, *Orędownik* i *Kuryer Poznański*.

Wyrok w procesie lwowskim.

W sobotę zapadł wreszcie po przeszło siedmiotygodniowym postępowaniu wyrok w procesie lwowskim, przeciwko kilku Rusinom, obwinionym o zbrodnię zdrady stanu i zaburzenie spokoju publicznego.

O godzinie 5 minut 15 odczytał zwierzchnik ławy przysięgłych, prof. Tomasz Rylski, wyrok.

Na pytanie pierwsze, czy winni podsądni zbrodni zdrady stanu, odpowiedzieli przysięgli co do Adolfa Dobrzańskiego 12 głosami: nie.

Na pytanie czy winien, że zaniechał rozmyślnie donieść władzy, mając wiadomość o agitacjach Mirosława Dobrzańskiego, odpowiedzieli przysięgli 11 głosami: nie, 1 głosem tak. Na pytanie, czy mógł doniesienie uczynić bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie i swych krewnych, odpowiedzieli 5 tak, 7 nie.

Od zbrodni zaburzenia spokoju publicznego Dobrzański Adolf uwolniony jednogłośnie.

Jednogłośnie uwolniony od zbrodni zdrady stanu *ks. Naumowicz*, uznany jednak winnym zbrodni zaburzenia spokoju publicznego dziesięcioma głosami.

Olga Hrabarowa uwolniona od zarzutu zbrodni zdrady stanu jednogłośnie, uznana winną niedoniesienia o Mirosławie Dobrzańskim dwunastoma głosami. Pytanie, czy mogła donieść władzy, bez narażenia siebie i swych krewnych, jednogłośnie zaprzeczono.

Co do Płoszczańskiego uznano go winnym dziesięcioma głosami zaburzenia spokoju publicznego z § 65 z opuszczeniem w pytaniu słów: „w celu oderwania od jednolitego związku państwa”. — Marków uwolniony zupełnie, pytanie o zaburzenie spokoju publicznego 7 głosami tak, 5 nie.

Włodzimierz Naumowicz, Ogonowski, Nyczaj i Trembicki uwolnieni zupełnie.

Szpunder i Załuski uznani winni zaburzenia spokoju dziesięcioma głosami.

Trybunał zwrócił przysięgłym jeszcze nieodpowiedziane pytanie co do Olgi Hrabarowej o zaburzenie spokoju publicznego, na które przysięgli po krótkiej naradzie odrzekli jednogłośnie uwalniająco.

Sąd wydał po wysłuchaniu tego werdyktu i przy dłuższej naradzie

wyrok skazujący *ks. Naumowicza* na osm, Płoszczańskiego na pięć, Szpundera i Oleksę Załuskiego za zaburzenie publicznego spokoju każdego na 3 miesiące prostego więzienia, obostrzonego jednym dniem postu co drugi tydzień. Resztę oskarżonych uwolniono.

Zarzut zbrodni stanu nie został przez przysięgłych uznany za słuszny ani wprost, ani pośrednio — i wskutek tego też Adolfa Dobrzańskiego i Olę Hrabarową uwolniono zupełnie. Natomiast skazano, jak wyżej głównych sprawców i agitatorów w smutnej sprawie hnilickiej:

- ks. Naumowicza*, ojca schizmatycznych zachcianek,
- Płoszczańskiego, redaktora *Słowa*, za karygodne popieranie apostazy w swoim piśmie,
- Szpundera, który jako narzędzie Naumowicza i Płoszczańskiego zbierał podpisy i był naczelnikiem agitacji w gminie hnilickiej,
- Oleksę Załuskiego, który za rubelki agitował w gminie na rzecz apostazy.

Tak tedy skonstatowaną i ukaraną została w obec kraju całego grzeszna dążność do oderwania wiernego ludu unickiego od łona świętego rzymskiego Kościoła, a zaprzeczenia go w petersburskiej schizmie i owa

najwyższa kara 8 miesięcznego więzienia spada na prowdyra tego zbrodniczego ruchu, księdza Naumowicza.

Władza duchowna wie teraz, jakich kapłanów i współpracowników ma w osobie takich ludzi, jak *ks. Naumowicz* i jemu podobni, którzy nie tylko do schizmy pędzili lud wierny, ale jeszcze go wprost truli kacerskimi naukami wymierzonymi przeciw dogmatowi i nauce Kościoła św.

Przysięgli dali zaprzeczając odpowiedź na pytanie, czy oskarżeni winni są zbrodni zdrady stanu — a chociaż przyznali, że niektórzy oskarżenia zawinił pod pewnym względem, nie donieśli władzy o knowaniach Mirosława Dobrzańskiego, to i od tej winy ich uwolniono ze względu na rodzinne stosunki, jakie łączy Adolfa Dobrzańskiego z synem a Olę Hrabarową z bratem M. Dobrzańskim.

Uwolniono oskarżonych od tego zarzutu ze względu na to, że nie było dość obciążających faktów, któreby zbrodni zdrady stanu dowodziły — i pod względem prawnym werdykt przysięgłych i wyrok sądu nie mógł wypaść inaczej.

Ale jest inny werdykt: głos opinii publicznej, głos wewnętrznej przekonywania, a ten nie zwolni obwinionych od zarzutu grawitacji ku schizmatycznej Moskwie ze szkoda ludu i kraju.

Faktem jest, że istnieje w Petersburgu Towarzystwo Dobroczynne założone w r. 1877, które jeszcze w dniu 26 lutego r.b. miało swe posiedzenie, na którym przedłożyło spis członków, obejmujący także nazwisko M. Dobrzańskiego. To towarzystwo nie tylko udziela poparcia cerkwiom, szkołom, literackim instytucjom we wszystkich krajach słowiańskich, nie tylko stara się o wychowanie młodych Słowian i Słowianek za granicą, nie tylko podtrzymuje naukowe stosunki z uczonymi Słowianami w kraju i za granicą i wydaje dzieła — ale nadto i innymi środkami pracuje w kierunku państwowym.

Jakimi są te środki? Oto schizma, propagowanie dążeń odszczepieńczych pomiędzy Unitami i rzymsko-katolikami łacińskimi, jak się to działo na Rusi i jak się to z pewnością dzieje w południowych krajach słowiańskich, gdzie ruble rosyjskie podczas ostatniej wojny wschodniej nie mała odgrywały rolę. Ostatnim celem tych agitacji jest oderwanie krain słowiańskich od Austrii i do tego celu z wiedzą czy bezwiednie przykadali ręce wszyscy ci, co z M. Dobrzańskim mieli stosunki i jako narzędzia jemu i petersburskiemu komitetowi służyli. Apostaza Hniliczek to ważny dowód, jak daleko ta agitacja petersburska sięgnęła, jak daleko zrozumieli cel przywódców państwowo-schizmatycznych Dobrzańscy i Naumowicz, jakie postępy propaganda państwowo-schizmatyczna zrobiła w Galicji.

Oskarżeni nie dopuścili się zbrodni zdrady stanu, to prawda, ale do tego zmierzali, tego pragnęli, to przygotowali. Paragrafy ich uwalniają — ale głos opinii ich potępił. Dla władz tak austriackich, jak i galicyjskich, fakta wydobytą na jaw w procesie lwowskim będą drogocenną wskazówką i bogatym skarbcem doświadczenia, który im umozebni czuwanie nad bezpieczeństwem poddanych wobec tak daleko sięgających planów.

Wyrok sądu napiętnował schizmatyczną propagandę niesfornych żywiołów moskalofilijskich — i z tego cieszyć się możemy. Ale ten wyrok wypadł łagodnie — i to także jest rzeczą bardzo dobrą.

Ksiądz Naumowicz *captandae benevolentiae gratia*, dla zjednania sobie sympatyj przysięgłych, — o czym piszemy w rubryce sprawozdań z procesu lwowskiego, mówił o pojednaniu, o zgodzie, o rzuceniu zastany na przeszłość itd. Dziwnie brzmiały te słowa z ust człowieka, któremu nie odmawiamy zasług na polu oświaty ludu, który dla tego ludu pracował — ale który bądź co bądź pracował od lat tylu w kierunku antygodowym, w kierunku drażniącym, w duchu nie miłości, ale rozdwojenia, który w piśmie swych swych szczerł wiecznie na Polaków, budził do nich niechęć — a teraz nagle głosi pokój i zgodę w chwili, w której werdykt sędziów przysięgłych zawisł nad jego „siwą” głową.

Dziwnie brzmią te słowa — ale i mimo to przyjęli je sędziowie przysięgli, przyjął je sąd, przyjął je gotowa Polska cała nawet od księdza Naumowicza, byle te słowa były wyrazem szczerzej woli i dobrej intencji. I dla tego to łagodny charakter wyroku uważamy za trafny i szczęśliwy.

Oby po tym procesie lwowskim, w którym sąd i opinia wydały wyrok potępiający na wrogów unii między Polską a Rusią, wróciła jedność i zgoda między dwie bratnie rodziny — i oby ten duch jedności był najskut-

„Polecam się W.Panowi przyjaźni i proszę wierzyć, że nigdy nie zapomnę jego dobrego serca i życzliwości i jak tylko pierwszego tu odbędzie, który jest straszny dla mnie, zaraz i na W.Pana potrzeby przysyłam mu, co będę mógł. Adieu, bywaj zdrów, rób pomyslnie i sekretnie interes, i kochaj mnie, jak twój przyjaciel.”

Znacznie natomiast odmiennym jest nastrój listu następnego, pisanego pod dniem 22 listopada 1799 r. Bogusłowski rozżalony na dependenta, że mimo otrzymanych funduszy, nie spełnił poleceń, pisze z gorąco: „Po odebraniu listu W.Pana ostatniej poczty, w którym mi piszesz, że dałeś rewers Ickowi na 420 dukatów, rozumiem, że W.Pan wszystkie interesy już uspokoiłeś. Tymczasem widzę, że i z pieniędzy od Icka wziętych, i od furmanów, i za sprzedane sprzęty i za amfiteatr, tyle nie zrobiłeś, abym dług kilkanaście dukatów za płacił, ani mi wszystkich partytur, ani rzeczy nie przysyłał, a co najgorsza, dotąd chłopca na pensję nie oddałeś, co mnie najbardziej boli, boś mógł chociaż miesięcznie od niego płacić, zamiast robić niepotrzebny ekspens w domu.”

Wyrzuty były silne i jak się zdaje, nie bez podstawy. Urażony niemi pomocnik adwokata czyni wymówki swemu klientowi, a ten na dniu 6 grudnia w przydatnym wywodzie usprawiedliwia swoje pretensje. Z listu tego podajemy obszerniejszy wyjątek raz dla tego, że on najpełniej maluje stosunki i uzasadnia słuszność poprzednich zarzutów, powtóre, że napisany w związku i jednym niemałym ciągiem, nadaje się więcej do zacytowania w dłuższym ustępie, aniżeli dawniejsza, urwana, z luźnych notatek złożona korespondencyja. Brzmi on w pierwszej swej części, jak następuje: „Mości Panie Tomaniewicz. Niesłusznie żalisz się W.Pan na mnie, bo ja umiem być wdzięcznym za dobre serce, ale boli mnie to, że wiele rzeczy zrobiło się z wielkim kosztem dla mnie, chociaż je z mniejszym daleko zrobić można było. Te ustawiczne podziały odsyłania rzeczy zawsze nowe za sobą ciągną ekspensa, jako i te-

teczniejszą tarczą, najsilniejszym paragrafem przeciw pokusom, przychodzącym „z kuźni czarta.”

Z Wilna.

Z powodu wiadomości o wywiezieniu 7 księży z Wilna, podane przez naszego korespondenta warszawskiego, piszą z Wilna do *Czasu*, że wiadomość ta nie jest zgodna z prawdą. List ten wileński bardzo smutnie budzi uczucia i pelen jest przykrego pesymizmu, z którym jest redakcja *Czasu* nie solidaryzuje, i który zapewne jest przesadzony. Korespondent pisze:

Nie wywieziono święto nikoż z księży, bo już dawno wywieziono wszystkich tych, którzy nie ulegli, nie poddali się. Lat już kilkanaście trwa ten stan straszliwy, w którym wierni niewiedzą, czy msza św., której słuchają w kościele, czy sakramenta, do których przystępują, mają w sobie moc duchowną, z góry prawnie nadaną, czy ręka, która je szafuje, nie popędza świętokradztwa. Czoło naszego duchowieństwa od dawna wystane w ślad Biskupa Krasieńskiego w głąb Rosji, lub internowane w różnych miastach nadbałtyckich, jak Ryga i Mitawa, niemieckich i protestanckich. W tym położeniu tak dotkliwym i rozpaczyłwem Kościoła nie zastała zmiana ani na gorsze ani na lepsze, nie było też powodu nikoż wywozić. Plan wprowadzenia języka rosyjskiego do liturgii katolickiej, jak wiadomo, znalazł przed sześcioma jeszcze laty zapórę w usposobieniu ludu. Pozostali księża, choć nie wszyscy ulegli zupełnej korupcyi, opuszczeni jednak, wystawieni na system szpiegowstwa w hierarchii dekanalnej przez Senczykowskiego uorganizowanej, z małoduszności godzili się na liturgiją dodatkową po rosyjsku, nie świadomi może, że nie została potwierdzoną w Rzymie. Ale lud księży kontroluje, nie dopuszcza żadnej zmiany, żadnej innowacyi, gotów wystawić się na męczennictwo i bronić wiary do ostatka, jak na Podlasiu. Trwa więc status quo i oddziaływa w kierunku indyferentyzmu religijnego. Zylński święto jeździł do Petersburga, jak mówiono w celu ratowania swój pozycyji zagrożonej rokowaniami Stolicy świętej z rządem rosyjskim. Gdyby bowiem ta ugoda przyszła do skutku, intruz i apostata, lekceważący sobie zakaz Rzymu, musiałby wreszcie być usuniętym od bezprawnego zarządu diecezji. Mówią, że Zylński nie został przyjęty w Petersburgu, podobnie jak Senczykowski najgorliwszy propagator liturgii rosyjskiej, przeniesionym został z Miuski, gdzie miał kierownicze stanowisko na parafii do Bobrujska. Mimo tego jednak, że niecne narzędzia używają się same — system trwa dalej. Lud, gdzie jest łacińskim, chodzi po dawnemu do kościołów, a nie ufa księżom. Ogół księży boi się swych zwierzchników, boi się wysyłki, spodziewa się zmiany i przywrócenia stosunków z Rzymem, a tymczasem ulega apatyji i zaniedbuje obowiązki swego stanu, z resztą znajdując ciągle w ich spełnianiu przeszkody. W wyższych i średnich sferach długoladne trwanie tego stanu doprowadza do przyzwyczajenia się, czyli znów do obojętności religijnej. Obojętność tę, zwłaszcza w średnich warstwach podsycają wpływy wybrażeń idących tu z Petersburga.

Słynna niegdyś pobożność litewska ślabnie i z nią ślabnie patryotyzm Litwinów. Wielkie ǳwstrząszenia, zagrożony wielu obywatelom ruiną, wywołał ten zwrot, który jednym słowem nazwać można *sauve qui peut*. Nie należy też wątpić, że stan obywateli na Litwie pod względem materialnym jest kwitnącym. Zaprzecza temu nowa lista dóbr wystawionych w tym roku na przymusową sprzedaż za długi. Są to wszystkie majątki Polaków, a których nie wolno będzie kupować Polakom. Kontrybucya nam się daje z każdym rokiem coraz silniej uczuć, bo z każdym rokiem ubywa po kilku obywateli Polaków w powiecie, a ten ciężar na pozostałych bywa rozkładany. Sprawa szlachty czynszowej arbitralnie niedawno rozstrzygnięta przynosiła wielki uszczerbek materialny większym właścicielom, ale większą jeszcze szkodę moralną i społeczną, bo rząd, występujący w roli arbitra, obrócił i dobrodziejca czynsz wników przeciw właścicielom dóbr, tęp samemu rzucił kofe niezgody, a zarazem przyciągnąć może do siebie żywioł, mający tradycyę szlachectwa polskiego, odznaczający się dotąd przywiązaniem do Kościoła katolickiego i do narodowości. Zaścianki bardzo liczne na Litwie, stanowiące tu właściwie średni stan różniczy, znalazły znów inny magnes pociągający je na wschód. Synowie tej szlachty z owych zaścianków d.b.rze znanych z Pana Tadeusza dostarczają dziś najchłodniejszego kontyngensu niższego czynownictwa dla Rosji. Niedopuszczani na Litwie do urzędu, idą oni w odległe gubernie rosyjskie i choć zwykle nie mają przed sobą wyższej kariery, bo im zawsze niedowierza rząd, zapewniają podrzędnie kancelaryje. Często przechowują oni w głębi Rosji uczucia wyniesione z kraju — ale często idąc tam z nadzieją przyszłości, ule-

gają, mimowoli wyobrażeniem rosyjskim. W ciągłych zostając z rodzinami swemi na Litwie stósunkach, tworzą jakby arterye przenoszące do kraju prądy rosyjskie. Zład moskiewszczyzna wkrada się do domów i dworów, wkrada nowym obyczajem i językiem. Niedawno byłem w Druskiennikach i z boleścią wyznać muszę, że mnie przeraziło spostrzeżenie, jak tu zwyczaj mówienia po rosyjsku pomiędzy krajowcami się szerzy — a co najsmutniejsza, że kobiety dają do tego pierwszy popęd.

Niedziw, że w czasach srogiego terroryzmu rządowego, kiedy za rozmowę polską na ulicy lub w miejscu publicznym można się było dostać na Sybir, ostryżony Litwin przestał się mienić jawnie Polakiem, choć zawsze zaprzeczał, aby był Rosjaninem. Jest jednak coś w tej odrębności litewskiej niepokojącej, aby to, co zrazu czyniono przez roztropność, nie przeszło w zwyczaj narodowego indyferentyzmu. Mniej lekaliśmy się tego, gdyby spolem z indyferentyzmem narodowym nie szedł indyferentyzm religijny, gdyż ten ostatni nie podzielił pierwszego. Kto katolik, ten też samemu miłośnik tradycyji i historyi, nie da się żadnym prądom, żadnym wpływom przetrząść. Objawiały się wprawdzie w ostatnich czasach w Litwie dążności rozbudzenia poczuc narodowych, ale cóż, kiedy te dążenia na polu literackim obrały od razu kierunek bezwyznaniowy, a wiemy, gdzie on nas prowadzi. Baczny znawca łatwo rozpozna, ile pewna szkoła literacka petersbursko-wileńsko-warszawska ma w sobie pierwiastków rosyjskich, jak wiele tam wkrada się naśladownictwa pisarzy rosyjskich, jak wyobrażenia i pojęcia zbliżają się i łączą, bądź to w realizmie form, bądź w duchu pozytywistycznym i niwelacyjnym.

Ks. Metropolita Sembratowicz w Rzymie.

O pobycie naczelnika cerkwi ruskiej w Stolicy świata katolickiego, piszą do *Przeglądu Lwowskiego*, co następuje:

„Rzym, 24 lipca. Ks. metropolita Sembratowicz od tygodnia w Rzymie. Przybył tu zapewne dla zdania sprawy Ojcu św. z ostatnich niefortunnych wypadków w Kościele unickim w Galicji, i dla zaznajomienia Kongregacyi propagandy z przebiegiem całej tej smutnej sprawy. Na nieszczęście, mamy prawo sądzić, że ksiądz metropolita nie wyszedł dotąd po za ciasne kółko węgiersko-galicyskich przedwojennych spraw ruskiej i cerkwi ruskiej. Polacy wszystkiemu winni. Oni to nawarzyli piwa, którego, rozumie się, ks. metropolita i dotknąć się nie chce. Niech je pije szlachta polska, co swoją nietolerancją i swem średniowiecznym tyranstwem naród ruski do Unii zniechęca i zmusza do chronienia się pod opiekuncze skrzydła białego cara. Niech je piją Ojcu św. i Zmartwychwstańcy, co zdrowie swoje, siły i czas poświęcają dla dobra Rusi. Niech je nawet pije sam Ojciec św., co niewczesną swoją bullą całą tę ruską katastrofę wywołał.

Ale przeszły już podobno i nie powrócą one błogie czasy, gdzie dawano posłuch podobnym inkryminacyom. Już to stary konik i zjeżdżony, a jeśli komu, to ks. metropolicie nie przystoi i nie godzi się tym konikiem posługiwać. Cierpi na tém mocno powaga Biskupa a sprawa, której się pragnie bronić, z pewnością nie zyska. Od ostatnich w Galicji wypadków na seryo zaczęli tu zajmować się sprawą cerkwi grecko-unickiej, i poważnie robią studia.

Wiedzą tu dobrze, że lud ruski nie ma nic wspólnego z państwową agitacją garstki assaulów, pragnących tanim kosztem dobić się hetmaństwa, i to przez bezwystydne pohażenie tego, co dla ludu jest święte i drogie. Nie znajdują oni już ucha ani w Rzymie, ani w Wiedniu, pomimo, że się ogłaszają za gorliwych katolików i wiernych Austrii poddanych.

„Ne zdurusz apłekara *sauvadeserom*,” mówi jakieś ruskie przysłowie. Nie zwiada oni już nikogo. Pójdą zapewne dalej na tę drogę, bo trudno się spodziewać nawrócenia. Zajdą choćby nawet w „senatory.” Lud ruski znajduje innych dowódców, innych przedstawicieli, którzy nie odstąpią od dziejowego rozwoju Rusi w kierunku religijno-narodowym.

Nowy dyrektor wydziału wyznań „obcych” w Rosji.

Od kilku tygodni, jak wiadomo, objął urząd

u furmanów kilka dukatów, wziętych za klawicybał dukatów 10, za sprzedane hafty dukatów 13, za kanapy i stoliki złotych 100, a za szory, kola i inne drobiazgi i meble jeszcze nie wiem wiele. Z tego dałeś tylko duk. 7 za zegar Zinkowskiego, resztę zaś ekspensów na wyprawę rzecy przesyłałeś mi do zapłacenia a zatem, jak miarkować mogę, przeszło 100 dukatów miałeś percepty, ponieważ sam pisałeś, że amfiteatr przyniósł 96 dukatów, z których tylko kilkanaście zabrał pan Kaczkowski. Z tych tedy pieniędzy, gdybyś już 15 dukatów odłożył na kwartał dla Leopolda, byłby już na pensji i nie byłoby próżnej ekspensy domowej.”

Słowa powyższe wykazują, jak nam się zdaje, dostatecznie, że Bogusłowski w osobie Tomaniewicza nie najgorliwszego miał następcę. Pomimo tego nie chcąc go zrażać zupełnie, dodaje po długiej litanii zarzutów: „Ale to wszystko pominawszy, rozumiem, że się z tego regestrami usprawiedliwisz; tymczasem zaś, proszę, przedewszystkiem bądź przekonany, że nie tylko, co ci się z asług jego należy, to wszystko pewnie odbierzesz, ale nadto będę umiał nagrodzić mu wszystkie jego podjęte dla mnie starania.”

Niezadowolony ze swego położenia we Lwowie, pragnąłby nasz dependent, jak widać z dalszego ciągu niniejszego listu, przenieść się do Warszawy i prosi w tym celu dyrektora o poparcie. Odpowiedź, jaką otrzymuje, nie jest wcale zachęcającą: „Co do Jego tutaj, pisze, ochęty umieszczenia się w kancelaryi, zawczasu cię ostrzegam, nie czyni tej nieroztropności, abys opuszczał miejsce swoje u Wgo Białoruskiego, przez co, znany już we Lwowie, możesz wyjść na człowieka, bo tu jest ubogich, oczekujących miejsca, tysiącami, i musiałbyś się pruskiego prawa z gruntu inaczej uczyć. Chyba, jeśli chcesz widzieć tylko Warszawę, to odłóż to do lata, bo i ja zapewne będę we Lwowie. Jestto szczerza i przyjacielska rada, którą przyjmij, jako z dobrego serca pochodzącą.”

Po tej pierwszej, jednym ciągiem napisanej połowie listu, następuje druga, złożona z dziesięciu niepoważ-

Kłopoty dyrektora teatru.

(Dokończenie.)

Icek uroczyście przysięga tak dalece zdobył zaufanie dyrektora, że ten czyni go swoim totumfakim, rzekłbym niemal ambasadorem na Lwów, że wszystkie komisa i przesyłki mają przechodzić przez jego ręce, wszystko ma się odbywać za jego wiedzą i współdziałaniem. Z wyjątkiem wykupionych z zastawu przedmiotów, powierzonych dla zabezpieczenia ich przed wierzycielami wracającemu do Warszawy, staremu kamerdynerowi księcia Józefa Poniatowskiego, wszystkie interesy spolepu z Tomaniewiczem, zgodnie z powszechną już wówczas galicyjską praktyką, załatwia ruchliwy Izraelita, nie szczędzący zachodów, ni trudów, podczas gdy Tomaniewicz i jego adherenci wygodniejsi, dość niedbale chodzą koło interesów. „Teraz więc potrzeba — poleca Bogusłowski — abyś W.Pan naradził się sekretnie z Ickim, jak z Mendlem postąpić wypadnie, aby z bezpieczeństwem wszystkie moje rzeczy wyprawić do Warszawy; on to najlepiej zapewne wyprowadzi, bo W.Panowi wiadomo, jak Zydzi są zreczni i mają sposobność do tego. Ale zmińj się W.Pan, nie mów nikomu ani słowa o tém, bobyś wszystko popsuł. Jak będziesz zaręczone asygnacye płacił, powiedz, że ja przysłałem na pocztę pieniądze, i zaklinam go na honor, abyś zaraz od każdego wziął kwit uniwersalny na całą pensję, jako się już mu nie a nie odmienne nie należy, bo to do spokojności i szczęścia mojego koniecznie jest potrzebne. Wszystkie moje zastawy, tak te, co są w banku, jak i te, co są w innych miejscach, Icko wykupi, jak mi przyrzekł.”

Na samym końcu pisma, jakby dla osłodzenia Tomaniewiczowi gorzkich pigulek, któremi go rcały poprzednio, jakby dla zapewnienia, że składające cały ciężar interesów na silne barki Izraelity, nie chce przez to okazywać mu niufności, zdobywa się na serdeczność:

dyrektora wydziału wyznań „obcych“ w Rosji książę Kankakuzen, a poprzednik jego, p. Massolow, „poszedł w gubernatory.“ Pisałiśmy już, że nowy dyrektor to *homo novus* na posadzie sobie przeznaczony, i że nie będzie miał niezawodnego pojęcia o obowiązkach, jakie to nowe dla niego stanowisko na niego wkłada. Zdanie nasze podziela zupełnie *Journal de Rome*, mający styczność z sferami watykańskimi — i tak pisze:

Nowe rozporządzenie hr. Tołstoj wywołało wielkie zdziwienie w sferach politycznych Rosji i Polski. Wiadomo, że hr. Tołstoj przyszedłszy do władzy, zmusił dyrektora wydziału wyznań obcych, p. Massolowa, do wzięcia dymisy. Mał polityczny, umiarkowany i pojedynczy, który w kwestji religijnej odgrywał rolę uśmierczającą i który postępowaniem swoim przy układach z Watykanem dał dowody usposobienia pokojowego, wielkiego taktu i umiarkowania — musiał ustąpić, a dymisy jego wywołała w świecie katolickim pewien zawód i wzbudziła uprawnione obawy. Spodziewano się, że na tę ważną posadę zostanie powołana osoba, która by przynajmniej miała takie same poglądy, co p. Massolow.

Stało się atoli inaczej. Człowiek nieznanymi, książę Kankakuzen, mianowany został następcą p. Massolowa. Dzierżył on dotychczas posadę niższą w ministerstwie domen i nie posiadał potrzebnego wykształcenia, ażeby pełnić tak ważne funkcje. Nominacja ta zadziwia. Hr. Tołstoj wybrał niezawodnie umysłnie człowieka nowego, ażeby tym samym nie zdradzić zamiarów, jakimi się powołał będzie w administracji, i ażeby nieograniczenie, bez kontroli kierować sprawami tego nadzwyczajnego urzędu.

Dymisy gabinetu Freycineta.

Trzecia republika francuska przechodzi w tej chwili nową, a może groźniejszą od dawnych przesileni kryzys społeczno-polityczną. Kwestya egipska sprowadziła wreszcie, jak donosi telegram, zapowiadany od dawna upadek gabinetu Freycineta. Prezes ministerstwa francuskiego uchodzi w oczach opinii europejskiej za ostatniego męża stanu, który zdolen jest utrzymać jako tako w całości istniejący porządek społeczny w kraju, podminowanym rewolucyjnymi robotami radykałów. Dziś pada ta ostatnia podpora „konserwatywnej republiki“, która, zdaniem Thiersa, jedynie jest w mocy ocalić Francją przed ostateczną ruiną i powstaje niebezpieczeństwo, że u steru rządu stanie albo Gambetta, albo ozerwieńsze jeszcze od niego żywioły, z którymi konserwatywna i monarchiczna Europa nie będzie mogła wchodzić w stosunki dyplomatyczne. Ale nie uprzędamy przyszłości, i zapisując fakt ten doniosłego dla Francji znaczenia, opowiedzmy wszystkie szczegóły towarzyszące upadkowi Freycineta.

Prezes ministerstwa francuskiego ufny w szczęśliwą swą gwiazdę, nie zważając na ostrzegające głosy, ażeby z odrzucenia kredytu na obronę kanału sueskiego nie robił kwestji gabinetowej, wystąpił w sobotę z dawnym swym żądaniem i wygłosił mowę, którą, jak się spodziewał, rozbroił opór Izby i zyska potwierdzenie kredytu. Mowa Freycineta była świetna i przekonująca, ale nie znalazła posłuchu u stronnictw, które, jak wszystko pokazuje, ułożyły z góry plan kampanii parlamentarnej i związawszy się w koalicyę, postanowiły sprowadzić kryzys ministerialny. „Zwolennicy pokoju — mówił p. Freycinet — mogą bez żalu i obawy przyjąć żądany kredyt. Rząd nie myśli o właściwej interwencji a to dla tego, że byłaby ona militarną akcyą, wymagającą znacznych kosztów i mogącą rozlicnie a bardzo nie miłe wywołać kwestye. Ztąd też nie zgodziłbym się nigdy na interwencyę w Egipcie, nie otrzymawszy do niej mandatu Europy. Nie mając takiego mandatu w rękę, działalbymy nieroztropnie i nie mądrze, gdybyśmy chcieli iść do Egiptu. Inaczej ma się rzecz z obroną kanału sueskiego. Obrona ta nie przedstawia żadnych trudności, ani też nie stanowi osobnej kwestji politycznej. Nie grozi też tutaj niebezpieczeństwo zatargu z Europą, ponieważ wszystkie zarówno mocarstwa mają swe interesa na kanale sueskim. Obrona kanału jest wyłącznie aktem materialnym i nie może w następstwie żadną miarą wywołać akcji politycznej. Nikt nie może Francji zmusić do interwencji w Egipcie. Francya może się jedynie obawiać ataku podrzędniejszych plemion. Rząd obsadzi jedynie kanał na dwóch punktach 4 tysiącami ludzi. Takim jest rzeczywiste zakres okupacji kanału, który ułożyliśmy z rządem angielskim w porozumieniu z admirałami angielskim i francuskim. Korzystając takiej okupacji zasada się na tym, że czynimy zadość życzeniu Anglii, która żądała naszego poparcia

nych ze sobą punktów, stanowiących generalną instrukcyą dla Tomaniewicza. Przytaczamy z nich tylko trzy, gdyż pozostałe siedm albo ze względów na drobność materii, albo dla tego, że są powtórzeniem dawniejszych rozporządzeń, nie zasługują na uwagę:

„Leopolda, jakożkolwiek przeciwie oporządzonego, przy jakiejś pewnej okazji odesłaj mi WPan, bo go oddam do tutejszych szkół, gdyż w Galicyi uczący się medycyny muszą na nowo tutaj kurs odprawiać, a zatem, jak się cokolwiek poducey, odesłaj go do Berlina. Pan Teodor obrał sobie aptekarstwo, uczy się teraz z wielką pilnością łaciny i za dwa miesiące pójdzie do apteki. — Odesłaj mi WPan kancją autentyczną JWgo wojewody Potockiego za mnie daną, ponieważ odesłać mu ją muszę, gdyż już do mnie pisano, a to już na nic nie jest potrzebne. — Zadnemu z ofycjalistów, ani służących nie dawaj WPan attestatów imieniem mojem. Nie można dobrem sumieniem dawać zaświadczenia tym niegodnym ludziom, którzy albo mnie kradli, albo tak niegodziwie postąpili sobie w nieszczęściu mojem. Każdego odesłaj WPan do mnie, mówiąc, że nie masz ani blankietów, ani plenipotencyi do tego.“

Ostatni punkt obejmuje wezwanie, aby Tomaniewicz przesyłał rejestry wydatków udowodnił dokładność rachunków. Bogusławski prosi i zaklina, aby pełnomocnik spełnił wszystkie zawarte w owych dziesięciu artykułach życzenia, ponieważ — dodaje — największy cel mój, punkt honoru na tym zawisł, abym moje interesa we Lwowie jak najprędzej zakończył i był jak najprędzej w stanie przez publiczne pismo tam ogłosić, że już nie a nie nikomu nie winien.“

O pozwoleniu ogłoszenia takiej odezwy poprosi wkrótce gubernatora i dyrektora policji lwowskiej, a wtedy dopiero — dodaje — „honor mój ocalony zostanie a ja spokojnym będę.“

List powyższy jest już ostatnim z pisanych przez dyrektora do dependenta. Nie ulega prawie wątpliwości, że musieli po nim nastąpić inne, lecz w naszym zbiorze nie ma ich wcale. Czy zagnęły, czy były dla

moralnego do obrony kanału. Pokażmy więc Anglii, że posiada nasze sympaty. Jeżeli parlament nie uchwali kredytów, wtedy nie będziemy mogli wysadzić na ląd ani jednego żołnierza i zapewnić sobie poważania, wpływu i znaczenia na kanale. Opoczyta wybiera bardzo właściwy czas do odmawiania kredytu, kiedy i Turcyca chce interweniować w Egipcie. Przybliżyłoby to szkodę interesom francuskim i zniwieczyłoby nasze znaczenie, jakiego zażywamy w świecie mahometanckim.“ W dalszym ciągu wskazywał p. Freycinet na ten fakt, że mocarstwa europejskie wracają znów do kwestji wspólnej obrony i że konferencya kwestyą tę obecnie roztrząsa. Francya chce także wziąć udział w tych obradach. W końcu zapewnił minister, że rząd nie będzie się później domagał nowych kredytów. Zapewnienie to wywołało niepokój na ławach prawicy. P. Freycinet ponowił raz jeszcze swe zapewnienie; zaapelował wprost do zaufania Izby, oświadczając, że w kwestji kredytu występuje całe ministerstwo solidarnie. — Ani przekonujące wywody ministerialne, ani apel do patriotyizmu reprezentacji krajowej nie odniosły skutku i Izba prawie jednogłośnie, bo 450 przeciw 75 gł. odrzuciła kredytowy projekt rządowy.

P. Freycinetowi nie pozostawało nic więcej, jak podać się wraz z całym gabinetem do dymisy. Całe ministerstwo udało się w sobotę wieczorem do pałacu elizejskiego i wręczyło prezydentowi republiki dymisy. Jak donosi w tej chwili telegram, rozpocznie p. Grevy rokowania z prezesami senatu i Izby w celu utworzenia nowego gabinetu. Zakończenie kryzysu minist. nie należy się, jak przypuszcza telegram, tak rychło spodziewać. Dzienniki francuskie uznają nowe to przesilenie ministerialne za bardzo groźne i w najwyższym stopniu zawikłane, i nie robią z tego tajemnicy, że sobotnia uchwała Izby jest raczej rezultatem koalicyi nieprzejrzanych gabinetowi stronnictw, aniżeli wotum nagany dla jego polityki zagranicznej, i jako dowód przytaczają ten fakt, że przeciw gabinetowi głosowali zarówno tak zwolennicy jak przeciwnicy kredytu. Za odrzuceniem kredytu przemawiali radykałi Madjer de Montjau, Clemenceau, a nawet były minister Marcere, oświadczając że za polityką wycofania, którą zalecał także, jak wiadomo, książę Broglie w senacie. Mowy mówców opozycyjnych zyskiwały popłask Izby, podczas gdy głosy deputowanych rządowych przebrzmiewały bez echa. Jak opowiada telegram, przyczyniło się do najwięcej wystąpienie dep. Clemenceau i p. Marcere do upadku projektu rządowego. Z faktu tego wysnuwają dzienniki paryskie ten wniosek, że p. Grevy stosownie do praktyk parlamentarnych będzie musiał powołać do gabinetu dwóch rzeczonych deputowanych. Według obiegającej po Paryżu pogłoski powierzy prezydent utworzenie i prezesostwo nowego gabinetu p. Brisson, który wszakże, jak inna krąży pogłoska, nie przyjmie ofiarowanej godności.

Kilka dzienników paryskich wypowiada przekonanie o konieczności rozwiązania Izby w roku przyszłym. Ze sobotnie posiedzenie stanowić będzie ważną chwilę w historii Francji, świadczy ten fakt, że galerie przeznaczone dla publiczności, były w dniu tym przepelnione a w łozy dyplomatów widziano wszystkich obecnych w Paryżu reprezentantów państw zagranicznych.

Postęp katolicyzmu w Anglii.

I.

Ażeby należycie ocenić obecne położenie religijne i społeczne katolików w Anglii, winniśmy sobie przypomnieć w krótkości, jakie było ich położenie przed pół wiekiem, tj. przed wprowadzeniem bilu emancypacyjnego w r. 1829.

Może najpierwszą przyczyną prawdziwie cudownego postępu, jaki tu uczynił Kościół św. w naszych czasach, była wielka emigracya duchowieństwa katolickiego z Francji. Ta sama Opatrzność, która doświadczała synów czystej wiary apostoelskiej w kraju sąsiednim, przeprowadziła kilka tysięcy kapłanów do gościnnych brzegów W. Brytanii; kapłani ci pobożnością swoją, gorliwością i cierpliwym znośzeniem wszelkiego rodzaju cierpień zwrócili na siebie najprzód uwagę Anglikanów, a potem rychło zasłużyli na uwielbienie. Sprawozdania urzędowe głoszą, że przeszło osm tysięcy księży francuskich przybyło tu szukać schronienia przed apostołami „Praw Człowieka“ Wolności, Równości i Braterstwa! Rząd brytański wziął pod opiekę największą ich część i wydal z rządułk wspaniałomyślnością blisko dwa

p. Tomaniewicza tak niemile, że sprawił z nich całopalenie? Nie umiemy wyjaśnić. Jest jeszcze jeden list Bogusławskiego, ale już o cały lat dziesiątek późniejszy, pisany w porze Księstwa Warszawskiego 29go czerwca 1809 z Warszawy do Hilarego Siemianowskiego, mianowanego podówczas świeżo „konsyliarzem najwyższym policji lwowskiej.“ Pisze go dyrektor, nie mogąc się doczekać odpowiedzi od Bullega w sprawie zamierzonej wycieczki na dwa miesiące do Lwowa, gdzie, są jego słowa, „w teraźniejszych okolicznościach narodowy teatr i ku miłej zabawie i ku zagrananiu ducha patriotycznego wiele mogłyby posłużyć.“

Nie będziemy śledzili dalszych losów koczowniczego teatru, nie chcąc nadużyć cierpliwości laskawych czytelników. Ale już z powyższego opowiadania, jak mniemam, jest rzeczą widoczną, że Bogusławski był niejako uosobieniem i ofiarą choroby, przesładującej wszystkie prowincjonalne, wędrownie teatru polskie — choroby dotkliwego niedostatku i dręczącej niepewności o jutro. Nie prawdziwszego, jak własne jego wyznanie, że od chwili, gdy objął kierunek sceny, „przez lat trzydzieści nie doznał nigdy spokojności — różnemi nawalnicami na różne mioty strony, utraciwszy majątek i zdrowie, dopiero wtedy stanął u lądu, kiedy już między starością a grobem nic do użycia nie pozostało.“

Od owego czasu, od którego datuje początek swych kłopotów i nieszcześć, t. j. gdy z woli Stanisława Augusta został przedsiębiorcą i dyrektorem teatru, upłynął niemal wiek cały, bo w przyszłym roku minie okrągłych lat sto. Jest to tak ważny wypadek w dziejach teatru polskiego, że społeczeństwo nasze, które w ostatnich latach okazało się bardzo pochopnym do święcia różnego rodzaju jubileuszów, a teatr, jako instytucyę narodową, otacza szczególną opieką, nie powinno zapomnieć o niespożytych zasługach tego niespolitego człowieka, lecz uczcić je w sposób odpowiedni. Tym gorącym życzeniem kończę niniejsze opowiadanie.

miliony funtów szterlingów na ich utrzymanie.

Kapłani francuscy wzięli się natychmiast do pracy... na ziemi, która tak bardzo potrzebowała robotników — założyli około stu tak nazwanych „missions“, czyli kapelanii rzymsko-katolickich w rozmaitych miejscowościach kraju; ci z nich, którzy się osiedlili w wielkich miastach, wyręczyli konfratrów angielskich w sprawowaniu publicznych funkcji po kościołach, dając im tym sposobem więcej czasu do kazań, konfesyonałów, odwiedzenia chorych, nauczania młodzieży.“

„Rok 1829 — pisze Kardynał Wiseman — był tem dla nas, czem dla pierwszych chrześcijan było wyjście z katakumb. Przed owym rokiem katolicy prawie bali się publicznie pokazywać; kryli ubogie swe kaplice, które budowali w niedźnych częściach miast, w okolicach najgorzej zamieszkałych, dając im nadto, o ile możności, powierzchowność lichych domów, jakie budują niektóre sekty dysydydentów. (Dyssidenty — od kościoła angielskiego. E. S.) Antykatolickie usposobienie mas było czasami tak gwałtowne, że pamiętam, jak ksiądz pewien, kazawszy wymalować na froncie kaplice swój znak krzyża św., otrzymał od mayora prestrógę, że miasto nie będzie odpowiedzialne za to, jeżeli na widok krzyża na domu pospółstwo zniszczy kaplicę!“

W owym czasie Kościół katolicki w Anglii był rządony przez czterech wikaryuszów apostoelskich — wyjątkową i konieczną ograniczoną formą biskupiego rządu. Wikaryusz apostoelski obwodu londyńskiego żył w maleńkiej kamieniczce w Castle-street, Holborn. Pod jurysdykcyą jego zostawały następujące okolice: Middlesex, Essex, Hertfordshire, Bedfordshire, Berkshire, Buckinghamshire, Surrey, Kent, Sussex, Hampshire, wyspa Wight i wyspy kaledonjskie. W rozciągłości 260 mil ang. od północy do południa.

Biskup oczywiście nie był w stanie odbywać częstych wizyt pasterskich po swoim obwodzie; nie rzadko więc zdarzało się, że dzieci przychodziły do dojrzałego wieku bez możności otrzymania sakramentu bierzmowania; duchowieństwo prowincjonalne z dalszych okolic nie znało swego zwierzchnika, lub rzadko bardzo z nim się mogło porozumiewać. W obu dycezyach, londyńskiej i Southwark, było tylko 46 kapłanów (dziś blisko trzystu), a i między nimi wielka liczba duchownych francuskich. Nie posiadali oni domów — mieszkali w najętych, ubogich izdebkach, daleko nieraz od kaplic. Jeżeli się któremu z nich udało wynająć cały dom, w którym mieściła się kaplica, to dla spłacenia dzierżawy zmuszony był wystawiać kartę z ogłoszeniem: „Spokojne apartamenta są tu do wynajęcia.“

Było podówczas kaplic dwadzieścia (dziś 82 kościoły) najlichszej powierzchowności. Jedna tylko świątynia Najśw. Panny Maryi (St. Mary's, Morfields) odznaczała się pewną okazałością, świeżo wybudowana staraniem kapituły dycezyalnej. Inne kaplice pozbawione były wszelkiej ornamentyki i obrazów; należały lub przylgające były do zagranicznych ambasad, jak oznaczały ich nazwy: kaplica bawarska, francuska, niemiecka, portugalska, sardyńska, hiszpańska. Ale katolicy przyzwyczajeni byli tak dalece unikać wyrazów „kaplica“ lub „msza św.“, że, udając się na nabożeństwo, mówili: „Idziemy na modlitwy na ulicę Duke lub na East-Lane.“ Dopiero w r. 1844 na wniosek jednego z najgorliwszych katolików wpływowych stolicy, p. Jerzego White, dodano imiona św. Patronów do nazwisk kaplic w „Catholic Directory.“

Jedynym zakładem wychowawczym pewnego znaczenia było kolegium św. Edmunda (Old Hall Green) Budynek, dość zresztą obszerny i wygodny wewnątrz taką miał nędzną powierzchowność, że gdy śp. Bisku. Bramston zjechał przed bramę zakładu począł z Cam bridge, towarzysze podróży zapytali go: „Coby to było przedziałnia, czy inna jaka fabryka?“ Biskup odpowiedział: „Jest to fabryka kapłanów papieżkich, a ja jestem jej właścicielem.“ Kolegium to dzisiaj znacznie się powiększone i artystycznie ozdobione. Prócz niego znajdują się w samym Londynie trzy kolegia i jedno seminarjum duchowne.

Jeden tu tylko był klasztor w dzielnicy Hammer-smith, znany pod nazwą „Szkoła żeńska, nr. 5, King-street.“ Od koloru sukien ludności okoliczna nazywała zakonnic „the black ladies“ — czarnymi paniami. Obecnie jest w Londynie i na przedmieściach 115 klasztorów.

Jeżeli świątyni katolickich było nie wiele, daleko od siebie oddalonych i ubogich, cóż powiedzieć o szkółkach dla ubogiej ludności? Było ich około dwanaście, gdzie pobierało naukę elementarną blisko 1850 dzieci. Dziś w obu dycezyach metropolii (Westminster i Southwark) jest 156 szkół, wychowujących około 25 tysięcy dzieci, nie licząc domów sierot, szkółek przemysłowych i kilkunastu przyłączonych do rządowych domów pracy i przytulku.

W tym samym okresie czasu (1820—1840) nie wiele bywało nawróceń z łona duchowieństwa angielskiego i w warstw wyższych społeczeństwa. Wspomniemy o dwóch konwertytach: pastor Jerzy Spencer zasłynął pod imieniem pasjonisty O. Ignacego w dziele nawrócenia Anglii; gorliwość jego, bogobożność i świątobliwość zbliżyły się do enót założyciela kongregacyi. Pan Henryk Kenelm Digby licznymi pismami*) kazał innowiercom podziwiać piękność żywota, prowadzonego pod przewodnictwem zasad i praktyk Kościoła rzymsko-katolickiego.

W r. 1843 Papież Grzegorz XVI podwoił liczbę generalnych wikaryuszów w Anglii. Krok ten sprowadził najszczęśliwsze rezultaty, gdyż pomnożył ogniska odpowiedzialności i czujności biskupiej, a zatem i gorliwości duszpasterzy. W nowym podziale obwód londyński stracił dwa tylko hrabstwa: Bedford i Buckingham. Zdawało się, jakoby świeży duch zapanował w łonie wiernych synów Kościoła: rozpoczęto budowanie nowych kościołów; zachowywano rubryki kościelne z większą skrupulatnością; rozszerzono system wychowawczy, postarano się o zdalnych i ootliwych nauczycieli dla szkółek ludowych. Wreszcie powstał „Zakład katolicki“, instytucya, której celem jest obrona praw katolickich i rozszerzenie czystej wiary za pomocą pism na temat głównych przedmiotów bieżącej polemiki teologicznej.

W miarę jednakże, jak Kościół katolicki utwierdzał się, nabierał sił i zewnętrznie nawet powagi wobec spadającego się wyznania państwowego, oplakana czuła się dala potrzeba robotników w winicy Pańskiej. Biskup zmuszeni byli szukać lewitów pomiędzy ludnością irlandzką. Zobowiązano się zrazu wprowadzić zakony

*) Wielka liczba duchownych francuskich nie chciała korzystać z restauracyi religijnej w r. 1804, ale pozostała w Anglii, aby umrzeć w łonie ludu, który ich był przyjął tak gościnnie i któremu się oddzwiecyli, dając mu wiarę.
*) „Ages of Faith“ — Wieki Wiary.

do Londynu. Ale w r. 1839 założycielka kongregacyi Sióstr Miłosierdzia**) przybyła z Dublina z pięciu zakonnicami i zajęła klasztor w Bermondsey, pierwszy po trzech wiekach blisko dom zakonny w Anglii. W owym to czasie zabłysnęła jutrzienka odrodzenia kościelnej architektury w W. Brytanii. Mężem, który stanął na czele ruchu artystycznego, dając plan klasztoru w Bermondsey, był sławny A. W. Pugin. W ciągu życia wybudował przeszło 50 kościołów w różnych okolicach kraju, a wszystkie powstały ze starożytnych pierwowzorów. Za Puginem w ślad przyszli inni artyści: malarze, rzeźbiarze. Dzisiaj świątynie katolickie ozdobione są po największej części wspaniałymi gotyckimi malaturami na szybach wysokich swych okien. Piękne statuy Zbawiciela, Najśw. Panny i Świętych Pańskich ukazują się przechodniom przez otwarte bramy naszych kościołów.

W r. 1844 Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, założone w Paryżu przez Ozanama i innych pobożnych a miłosiernych młodych studentów, wprowadzone zostało do Anglii. Dziś liczy ono 90 konferycy w kraju z 1400 członkami. Około tego samego czasu rachowano liczbę nawróconych w obwodzie londyńskim na 600 dusz rocznie. W r. 1842 p. Fryderyk Lucas założył pierwszy i do dziś dnia największy organ prasy polityczno-literacko-kościelnej *The Tablet*.

Równocześnie powstała w inicjatywy pewnego gorliwego kapłana serya tanich wydawnictw wielkich dzieł autorów Kościoła katolickiego, znana pod nazwą „The Derby Reprints“, odbitki z Derby. Firma wydawnictwa pana R. Washbourne ogłosiła podówczas po raz pierwszy w Anglii książki do nabożeństwa o znacznie tańszych cenach, aniżeli te, jakie płacono przedtem agentom wydawców zagranicznych.

**) „Sisters of Mercy“, które nie należy łączyć z Siostrami kongr. św. Wincentego a Paulo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Wrocław, 30 lipca.

(Książę Biskup — a probošce rządowi. — „Przyszły“ Arcybiskup gnieźnieński-poznański.)

Dowiadujemy się teraz bliższych szczegółów o wypowiedzi, jaką książę Biskup dał probošcem rządowym na ich pismo zbiorowe, w którym oświadczają, że i oni uznawają księcia Biskupa za swego zwierzchnika i proszą go o zatwierdzenie na swych proboštach.

Ks. Dr. Herzog odpowiedział im spokojnie, umiarkowanie — ale zasadniczo: „Jako dawniejsi spowiednicy wiecie dobrze, czego żądać należy od penitenta, zanim mu się udzieli absolucyi. Gdybym Was *bez zadośćuczynienia* chciał zatwierdzić, zrzabiłbym setki innych księży, którzy podczas kulturkampfu zachowali Kościółowi św. niezachwianą wierność. Czy w ogóle sądzicie i wierzyecie, że moja biskupia aprobacya zdołałaby Was zrehabilitować wobec parafii, które się przyzwyczaiły uważać Was za coś zupełnie innego aniżeli za duszpasterzy? Znajdujcie się niestety na drodze ucieczki przed Najśłodszym Sercem Jezusa — atoli ja nieustannie modlić się będę, aby Was miłość Boża dosięgła na tej drodze ucieczki — i dla tego też ucieczony tym pierwszym krokiem Waszym, oczekiwają być drugiego i następnego.“

Jak należy rozumieć te dalsze kroki, to wie i rozumie każdy katolik. Rozumieją też to bardzo dobrze i rządowi probošce, którzy najchętniej zrobili, gdyby wbrew poduszczeniu kulturkemperów poddali się wyrokowi władzy duchownej i do jej wskazówek się zastosowali.

Mam nadzieję, że i Wasi rządowi probošcowie wejdą na drogę naprawy złego, jakiego się stali przyczyną. Być może, iż przywódcy tego ruchu i główni burzyciele nie ugną twardego karku i wytrwają w uporczywym przeciwstwie do władzy duchownej, ale czyż podobnym jest, aby młodzi z pomiędzy nich, którzy z rąk Najdosłotniejszego Ks. Kardynała Prymasa wzięli Ducha św. i kapłańskie święcenie otrzymali (takich jest 2) — nie czuli w sercach pociągu do pojednania się z tym, któremu przyrzekli „obedientiam et reverentiam“? Czy nie czują, jakoby pociechę sprawili wiernemu ludowi, swym konfratrom i swemu Arcypasterzowi?

Objęta tu w pewnych kołach pogłoska, że ks. Assmann, probošce u św. Jadwigi w Berlinie, który w tych dniach miał przeszło godzinne posłuchanie u ministra wyznań, *upatrzonny jest przez rząd na „Przyszłego“ Arcybiskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego*. Ci, którzy tę ploteczkę roznoszą, pozwolą zapewne, aby ks. Assmann jeszcze się przez pewien czas wstrzymał, i to przynajmniej na tak długo, dopóki Wasze archidiecezye mają jeszcze swego prawowitego Pasterza i dopóki kanonicznie wybrany nie zostanie — co pewnie dość długo potrwa.

Lwów, 29 lipca.

(Wyrok. — Pan Watzl. — Kolej transwersalna. — Z Brodów.)

(a) Dziś zapadnie niezawodnie wyrok w procesie, który się ciągnął przez siedm blisko tygodni. Publiczność wielce jest zaciekawiona, jaki werdykt zapadnie — będą się starał wam donieść telegraficznie o wyniku.

Pisałem wam o pogłosce, jakoby mianowany nas radca namiestnictwa Watzl został ponownie do Lwowa powołany. Nie wierzone, aby rząd, który „sprzyja krajowi“ tego germanizatora znów do nas miał przysłać — a jednakowoż tak się stało. Wzięto ze Lwowa p. Ettmayera a w miejsce jego przysłano nam z Czerniwca Watzla. Co nam śp. Gołuchowski zdobył, to tracimy pod rządem dzisiejszego namiestnika.

Budowa galicyjskiej kolei transwersalnej została przyznana konsorcyum przedsiębiorców, złożonemu z radcy budownictwa bar. Karola Schwarza, Ad. Knauera, E. Grosa, oraz J. C. Löwenfelda wdowy i syna, jako najwiecej ofiarującym. Podający ofertę obowiązują się wybudować przestrzeń kolei żelaznej od Zywo do Nowego Sączu, od Grybowa do Zagórza i od Stanisławowa do Husiatyna w stanie odpowiednim dla ruchu, za rycałową cenę 20,984,000 złr. wraz z żelaznami mostami, a w razie użycia budowli drewnianych o 700,000 złr. tanięj, tj. za 20,284,000 złr.; na wykonanie odnogi Zagórzy-Gorlice, będzie przeznaczona suma 110,000 złr. w terminie dla pierwszj z wyżej wymienionych trzech przestrzeni d. 31 października 1884, dla drugiej d. 30 lipca 1884 roku, dla trzeciej d. 31 października 1884 r.

Roboty około tej kolei rozpoczną się bezwzględnie; projekta szczegółowe zostały już zupełnie wykonane. Co się zaś tyczy projektowanego przedłużenia galicyjskiej kolei transwersalnej z Zywo do granicy węgierskiej, oraz

linii Sucha-Podgórze i Skawina-Oświęcim, to Rada państwa nie zatwierdziła jeszcze ośnośnych przedłożenia, lecz dyrekcja budowy kolei państwowych otrzymała polecenie, aby przystąpiła do wytknięcia tych linii; prace rozpoczynają się w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Koszt tej czynności zostanie pokryty z funduszu odłożonego specjalnie na ten cel przez ministerstwo handlu, sił zaś technicznych dostarczy personel, który swojego czasu zajmował się wytknięciem głównych linii.

W Brodach przedsięwzięł komitet dnia 23 bm. za pośrednictwem osobnych komisji delegowanych ze swego łona ściśle kontrolę przebiegających tamże wychodźców żydowskich przy asystencji wojskowej. W tym celu wszystkie wychodźcy zgromadzeni zostali na podwórzu przedzadni. Z ścisłego obliczenia okazało się, że liczba wychodźców wynosi 6,872.

Berlin, 30 lipca.

(Posel Haenel na sejmiku liberalnym w Szwabiku. — Co powie Richter na plany Haenela?)

Mowy i rezolucje, powzięte na sejmiku liberalnym w Szwabiku, dostarczają dziś najwięcej materiału dziennikom liberalnym do artykułów wstępnych i obszernych korespondencji. Postępowiec Haenel podał tam rękę do zgody Bennigsenowi, nie tylko celem chwilowego porozumienia i wspólnej akcyi na czas nadchodzących wyborów, ale do zgody stanowczej, długotrwałej i w przyszłości ważniejszej i zasadniczej punktach prac parlamentarnych. Haenel nie zaprzeczał wprawdzie, że pomiędzy rozmaitemi odcieniami liberalnymi zachodzą różnice zdań; wszakże przebiegły polityk umiał sobie poradzić — mówił tylko o tym, w czym wszyscy liberalni się zgadzają, a tem jest sprawa reformy podatkowej, organizacja administracyjna i przedewszystkiem kwestya kościelna. Na tych trzech pozycjach liberaly zawsze się spotykają i wspólnie siłami występują przeciw koalicyi konserwatywno-katolickiej. Zbyt gorączkowe jednak pragnienie powszechnego aliansu wszystkich liberalów zdawnia nieco bystry zresztą wzrok p. Haenela tak, że nie umie dopatrzyć się przeszkód, stawiających zapórę przeprowadzeniu tych daleko sięgających planów. Nienawiść przeciw Rzymowi i Kościołowi katolickiemu jest wprawdzie wspólną wszystkich liberalnych stronnictw, ale różni charakteryzacyjnie, a przeciw mimo to w tej także sprawie nie umieli zawsze zgody utrzymać. W innych kwestiach, jak w kwestyi reformy podatkowej i administracyjnej części jej jeszcze i skrajniej rozchodzili się zapatrywania pojedynczych grup liberalnych. Powaga Haenela nie sięga też po za granice jego prowincyi ojczystej, po za którą Eugeniusz Richter dźwierz berło przywódcy postępowców. Dzienniki p. Richtera do tej chwili nie wypowiedziały stanowczego słowa. Przypuścić jednak można bezpiecznie, że p. Richter będzie umiał rozstrząsnąć konieczność chwilowej zgody na czas wyborów od wspólnej kooperacyi na czas dłuższy. Posel z Hagen do tyła praktycznym jest politykiem, że kwestya tak sobie postawi, czy koalicya wyborcza z narodowo-liberalnymi, którzy z dnia na dzień więcej tracą na powadze i wpływach, przyniesie mnie i stronnictwu mojemu korzyści, o których nam prawią? Wątpić należy, czy odpowiedź na to pytanie przy wygórowanych mianowicie nadziejach p. Richtera wypadnie na korzyść narodowo-liberalnych; w dalszej więc konsekwencyi wątpić też trzeba, czy p. Richter doloży jakichkolwiek starań, ażeby przeprowadzić posła liberalnego tam, gdzie widoki postępowcom lub secesyonistom jako tako sprzyjają. Trudno też przypuścić, aby Richter, zacięty przeciwnik księcia kanclerza, obiecywał sobie jakie korzyści z wspólnej akcyi na arenie parlamentarnej z narodowo-liberalnymi, którzy wobec ks. Bismarcka umieją się chyba zdobyć na komplementa i grzeczności. Dzienniki narodowo-liberalne, pisząc o mowie Haenela, ograniczają swe uwagi na słodkich słówkach, które pragną wyrazić niezachwianą nadzieję w pomyślną przyszłość, a przeciw w rzeczy samej bardzo niezręcznie ukrywają brak zaufania do Richtera i jego przyjaciół. Szukać więc będą narodowo-liberalni przyjaciół, gdzie im się nadarzy, czy w konserwatywnym, czy też w obozie skrajniejszej lewicy. Prawdziwi i nieklamana radość z powodu pojednawczego projektu pana Haenela objawiają tylko secesyonisci, chociaż u nich także widoczny brak wiary w skuteczność recepty profesora kilońskiego. Ciekawym w rzeczy samej jest, jak się Richter wobec wystąpienia Haenela ostatecznie postawi. Jeżeli podanej sobie ręki nie przyjmie, to bardzo łatwo być może, że pewna część postępowców przeczuci się na stronę secesyonistów, z którymi ich może sympatya wewnętrzna ściśle łączy, aniżeli z p. sem z Hagen. N. A. Z. do tej chwili o całej sprawie milczy. Wycekuje prawdopodobnie, co zrobi Bennigsen, który ostatecznie koniecznością zmuszony wystąpi z nową mową polityczną, w której zapatrywanie swe na nasuż postępowców z narodowo-liberalnymi określi.

NIEMCY.

* Berlin, 30 lipca. P. Poschinger ogłosił drukiem akta dyplomatyczne pod tyt.: „Preussen im Bundestage 1851—59.“ Akta te zawierają ciekawe szczegóły, charakteryzujące nie tylko politykę zewnętrzną ks. Bismarcka, ale zapatrywania także jego na kwestya kościelno-polityczną. Podejrzliwość i zazdrość na potęgę Kościoła katolickiego, a w dalszej konsekwencyi dążenie do omnipotencyi państwowej objawiają się w licznych orzeczeniach ks. kanclerza. Podajemy z cytatów *Voss. Ztg* kilka próbek z orzeczeń ówczesnego deputowanego p. Bismarcka, choć swego czasu już niejedną ogłosił. *Voss. Ztg* pisze: „W przedmowie czytamy: Bismarck stawił zamiarem stronnictwa go tajskiego w interesie monarchii opór, interes Prus jednak wymaga, żeby stronnictwu temu zapewniono winnych państewkach niemieckich przewagę nad „czarnymi.“ Ks. Bismarck wystosował 25 listopada 1853 do ministra Manteuffla list, w którym gromi postępowanie Arcybiskupa fryburskiego, jakkolwiek pretensjom jego służności odmówić nie może, bo arcyksydzowski jest, jak powiada p. Bismarck, i niebezpiecznym dla porządku publicznego, jeżeli poddany nie chce uznać ani przyjąć ustaw, które jemu niesprawiedliwymi być się zdają.

Z ultramontanami porozumienie jest niemożliwym. Dla tego radzi ks. Bismarck, żeby p. minister dodał rządowi badeńskiemu otuchy, wskazując na bezpieczne przymierze z rządem pruskim. W 1854 r. bawił pan Bismarck w Karlsruhe, gdzie powtórnie ostrzegł przed machinacjami katolików. W tymże roku pojechał do Wiesbaden, by rząd nasawski zachęcić do uporczywej walki z Rzymem, a odradzić od podjęcia jakiegokolwiek z Watykanem układów. Księciu Wittgenstein i ministrowi Manteuffel dowodził, że protestantyzm w własnym

interesie powinien wszędzie przeciw Rzymowi wystąpić. W niektórych depeszach i referatach zdaje p. Bismarck opinią swą o wybitnych osobowościach katolickich. Windthorst nazywa w liście z 25 września 1853 r. do Manteuffla: „Demokratycznym ministrem-katolikiem.“ Biskup Ketteler był zdaniem Bismarcka, ówem principium movens w badeńskim sporze kościelnym. W poufnych liście z 29 listopada 1853 r. wypowiada Bismarck zdanie, że „słusznych nawet żądań Kościoła katolickiego“ rząd protestancki nie powinien pod żadnym warunkiem uwzględniać.

— *Kreuz Ztg.* organ prawowidnych protestantów w gorzkie wywodzi żale nad duchem bezbożności, jaki zapanował po fakultetach teologicznych uniwersytetów niemieckich. Teologią A. Ritschla uważa za nader zgubną dla wyznania protestanckiego, na co zresztą konferencya hanowerskich pastorów także się zgodziła, — a jednak obsadzają posady profesorskie jedynie a przynajmniej przeważnie zwolennikami kierunku Ritschla. W Gettyndze, Bonn, Marburgu, Giessen, wszędzie zasiadają na katedrach profesorów teologii protestanckich osobistości, co duchem Ritschla na wskroś się przejęły. Teologią Ritschla nazywa w końcu *Kreuz Ztg.* wysokiemi nowego Kantianizmu, ówaj nowoczesnej filozofii, protegowanej i szerzonej po wszystkich uniwersytetach niemieckich.

— Minister dla robót publicznych wydał rozporządzenie, na mocy którego ubogim, którzy zdrowie swe u wód poratować pragną, po wszystkich kolejach państwowych bilety po zniżonej cenie oddaniem być mają. Z faworu rozporządzenia tego korzystać mogą także ci, co jadą do wód zagranicznych.

— Do Królewca przybyło w tych dniach kilkadziesiąt żydów rosyjskich. Siedemnastu z nich, którzy nie zaopatrzyli się w papiery legitymacyjne i nie mogli się wykazać, że mają pieniądze do dalszej podróży wystarczające, odstawiono przez granicę na powrót do Rosyi. Skutkiem tego 30 innych żydów dobrowolnie z Królewca cmychło.

— W Gdańsku umarł dnia 29 lipca prezes rejencyjny Salzwedel.

— *Elberf. Ztg* wspomina o podróży Schloezera do Warcina utrzymuje na pewno, że wizyta ambasadora przy Watykanie ma polityczny czysto charakter. Dowodem tego, długie nader konferencye, jakie p. Schloezer w Berlinie odbywał z p. Goslerem.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Dnia 26 bm. rozpoczęła się w Czerniowcach sesja konstytuującego grecko-orientalnego kongresu bukowskińskiego. Po nabożeństwie kongres zebrał się w pałacu arcybiskupim, wysłał deputacyą po br. Alesanigo, który jako cesarski komisarz (z honorami monarszymi) przybył i po krótkiej przemowie porucił metropolii przewodnictwem. Początek zabrał głos Arcybiskup Andrejewicz i powitałszy kongres wniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza po rumuńsku i rusku, i wniósł, aby podziękować cesarzowi i wystosować przygotowany już adres do tronu.

— Starokatolicki „Biskup“ Reinkens z Bonn odpowiedział na zapytanie prezesa „starokatolickiego synodu“ w Wiedniu, dr. Lindera, że w roku przyszłym zamierza podjąć podróż po starokatolickich parafiach austriackich celem udzielania sakramentu Bierzmowania austriackim starokatolikom, — atoli pod warunkiem, że ministerstwo i władze nie stawia mu żadnej przeszkody. Chociaż p. Reinkens nie utrudziłby się zanadto swą podróżą, bo do policzenia starokatolickich parafii w Austrii wystarczyłoby kilka palców, to zapewne ministerstwo austriackie postara się o to, aby ksiądz „Biskup“ nie fatygował się wcale po za obręb państwa, z którego skarbu pobiera 16,000 tal. rocznej dotacyi.

ROSYA.

* Ograniczenie. Ilość lekarzy i felcerów żydów we wszystkich oddziałach armii, jak donosi *Rassvet*, ma być ograniczona do 5 procent ogólniej liczby lekarzy wojskowych; w takim samym stosunku mają być przyjmowani studenci-żydzi do akademii medycznej wojskowej, z której jedynie lekarze żydzi dopuszczani będą do czynnej w armii służby. W okręgach wojennych: odeskim, wileńskim, warszawskim, kijowskim i charkowskim lekarze żydzi przewyższają liczbą stosunek 5 procent, mają być przeniesieni do innych okręgów, gdzie liczba ich tegoż stosunku jeszcze nie dochodzi.

— Wyrok. Wychodzący w Odessie *Listok* podał relacya o sądzie w Balcie nad hersztami wiosennych zaburzeń, odbytych przez wydział kijowskiego sądu wojenno-okręgowego. Sąd trwał od 12 do 15 lipca. W ostatnich sprawach wyrok sądowy skazał dwóch postępowców na powieszenie, a trzech do ciężkich robót na lat pięćnaście. Wrażenie tych wyroków jest wielkie. — Wyrok śmierci na głównych sprawców rozruchów w Balcie generał-gubernator Drenteln zamienił na dożywotnie ciężkie roboty.

— Syn rosyjskiego konsula w Gałacu w Romanescu został w Odessie aresztowany, jako podejrzany o dostarczanie dynamitu nihilistom.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

* Zachłanność niemiecka obejmuje całą Słowiańszczyznę. Kroaci skarżą się bardzo słusznie na rosnące z każdym rokiem wymagania znajomości niemieczyny w gimnazyjach chorwackich i przytaczają następujące temata niemieckie, zadawane gimnazystom zagrzebskim: 1) Warum wirkte die Iphigenie nicht auf die Geister, wie es Goethe erwartete? 2) Warum ist die idyllische Dichtkunst keineswegs das Ideal der Poesie? Takie temata mogą tylko służyć do ćwiczenia się w jałowej frazeologii.

— W Kroczy i Sławonii istniało pod koniec roku 1880 telegraficznych stacyi 74 państwowych i 41 telegraficznych stacyi na kolejach; na stacjach tych oddano 312,202 depesz, a oprócz tego przeszło jeszcze transito 432,191 depesz. Za depesze oddane w Kroczy i Sławonii wpłynęło 199,642 flor.

TELEGRAMY.

London, 31 lipca. Parowiec „Orient“ odplynał wczoraj do Aleksandryi z pierwszą brygadą gwardyi szkockiej. Książę Connaught i generał Willis zamianowani zostali członkami sztabu pierwszej dywizyi korpusu ekspedycyjnego. *Times* sądzi, że gdyby miała się sprawdzić kombinacya, iż wojsko Arabiego paszy połączy się z armią turecką, skoro ta przybędzie do Egiptu, wtedy zmusi to Anglię albo do oddania Egiptu na łup spiskowcom, albo do opozycyi i kolizyi z wojskiem tureckim. Kooperacya z Turcją wtedy jedynie

będzie, zdaniem *Timesa*, możebną, jeżeli ta ostatnia mały tylko wyśle do Egiptu kontyngens, który pozostawać będzie nadto pod dowództwem komendantów angielskich. Książę Wales objawił chęć wzięcia udziału w wyprawie, ale odstąpił od zamiaru na życzenie królowej.

Proces Olgi Hrabarowej i towarzyszków we Lwowie.

27 lipca.

Obrońca dr. Duleba w mowie wygłoszonej dzwicznie i potocznie zastanowił się nasamprzód nad właściwością sprawy, dalej nad trudnością zadania z powodu braku faktów, zauważył, że proces obecny jest właściwie walką o zasady, w której z jednej strony stanęli do zapasów pod sądni, z drugiej zaś prokurator. O czynach nie ma mowy. Zdawało się nieraz, że w tej sali odbywa się sobór, lub że jesteśmy na forum. Brak także w procesie pierwszego warunku wymaganego przy zbrodni stanu, to jest spójności i łączności między oskarzonymi; nie udowodniono bowiem, aby istniał pomiędzy nimi tajny związek. Zdrada stanu jest zbrodnią tej natury, że pojedyncze indywidualne bez wpływu sprostać jej nie mogą. Wymaga ona koniecznie pewnej siły i organizacyi. Nazwiska niektórych osób pod sądnych, jako to: ks. Ogonowskiego, Nyczaja, Trembickiego i Włodz. Naumowicza, tylko na początku procesu, gdy ich przeszukiwano, były słyszane, potem zaś poszły zupełnie w zapomnienie, a stały się to dla tego, ponieważ pomiędzy pod sądnymi nie ma łączności, nie ma tajnego związku. Polemizuje następnie pan obrońca z twierdzeniem prokuratora, jakoby w czynach, zarzucanych oskarżonym, kryła się dążność oderwania Galicyi, Bukowiny i północnych Węgiei od monarchii austriackiej.

Mimo skrajnych poszukiwań, mimo najniekorzystniejszych dla oskarżonych interpretacyi listów, nie doszukano się niczego takiego, co by wskazywało na tajny związek, dążący do zagłady państwa austriackiego. Natomiast pliki dokumentów świadczą o lojalności oskarżonych.

Z całego materiału dowodowego wysnuwa prokurator tylko przypuszczenia. Opinie i zasady, którym oskarżeni hołdują, nie są odosobnione, nie są wyłączną tylko własnością ich samych. Po za pod sądnymi szeregowie są całe stronnictwo, hołdujące tym samym zasadom, a dla czegoż tylko oskarżeni zasiadają na ławie oskarżonych? Twierdzi pan prokurator, że pod sądni są wrogami dla Austrii elementem, bo stykali się z Miroslawem Dobrzańskim, tym „emisaryszem“ zagadkowym komitetów panslawistycznych. Ale ten emisarysz stykał się także z innymi Rosjanami. Widzimy jednak tylko jedenastu ich na ławie oskarżonych. Zkąd ta dowolność w wyborze ofiar? Następnie określa obrońca stanowisko polityczne pod sądnych. Należeli oni po prostu do opozycyi, a lubo kierunek, wybrany przez nich nie jest dla nas sympatycznym z powodu, iż sympatyzowali z naszymi wrogami, mimo to, bez wykazania czynów karygodnych zasądzić ich nie można. Sama sympatya bowiem dla narodu rosyjskiego bez podjęcia czynów zagrażających państwu, bez akcyi politycznej, bez naruszenia obowiązujących ustaw zasadniczych, nie karygodnego w sobie nie zawiera. Pod sądni uważają Rosyan za szczerp słowiański, upatrują z nimi związek na polu literatury, pod względem językowym i naukowym i dla tego sympatyzują z Rosyanami. Ta sympatya jest bądź co bądź naturalniejszą, niż np. sympatya do Niemców lub Madziarów. A ponieważ sympatya ta podlega zarzutowi panslawizmu, przeto obrońca zastanawia się dalej nad istotą panslawizmu i rozbiiera pytanie, czy taki panslawizm jest dla Austrii niebezpieczny. Zauważa, że panslawizm w formie federacyi czyni postępy w Austrii; utrzymuje, że panslawizm rosyjski, to jest poddanie się wszystkim Słowian pod hegemoniy Rosyi, jest mronką, która nigdy urzeczywistnić się nie da. Dalej rozwodzi się obrońca nad istotą komitetów panslawistycznych. Są to instytucye prywatne, których przeciw aspiracye zabiorcze w obec całego mocarstwa sądząć nie można.

Według zdania obrońcy, jeśli kto grozi panslawizmem, to tylko obecny system rządu rosyjskiego, a wszakże pan prokurator wcale nie twierdzi, a tym mniej udowodnia, by pod sądni w tej mierze jakiegokolwiek otwarto, lub tajne związki z rządem rosyjskim utrzymywali.

P. prokurator powoływał się na literaturę panslawistyczną, i czytaliśmy tu prawie całe broszury Pagodina i Fadijeewa. Jeśli — powiada obrońca — wzdągniemy w treść ich dzieł, to przekonamy się, że nieodpowiada ona dzisiejszym stosunkom i że horoskop polityczny przez nich stawiane są już dzisiaj co najpóźniej anachronizmem. U Pagodina są rzeczy, co do których autor wcale się z prawdą nie minął, gdy np. twierdził w r. 1838, że Słowianie w Austrii są niezadowoleni. Nie mylił się również, twierdząc, że rozbudzenie ducha u Słowian musi wywołać pewne przeobrażenie. Przerachował się jednak w przypuszczeniu, że Austria nie dopuści nigdy do uznania praw narodowych szczerpów słowiańskich. Użnanie to jest dziś faktem dokonany, a dzieło Pagodina ma dziś chyba tylko wartość historyczną i archeologiczną. Pagodin podając różne sposoby usamowolnienia Słowian, podał i ten sposób a skoro Austria wywiesiła sztandar równoprawnienia swych ludów, to też inne sposoby, podawane przez Pagodina, są już wykluczone, a tym samym upada dla Austrii skądolna tendencya. Wszystkie bowiem środki Pagodina odnosiły się do tej doby, gdy w Austrii prowadzono politykę antysłowiańska, a punkt ciężkości Austrii spoczywał w Niemczech.

Najdrastyczniejszą chwilą aktu oskarżenia jest powoływanie się na tych Fadijeów, Pagodina i innych, których ani znał, ani z nimi w stosunkach nie pozostawał. Są to skutki jednostronności, z jakiej prokuratora czepała swe argumenta, a z takich argumentów nie mogło się zrodzić nic innego, jak tylko z łudzenia zbrodni stanu.

Obrońca wykazałszy błahość tych elokubracyi, dowodzi następnie, że pod sądni w żadnych nie zostawali stosunkach z komitetami panslawistycznymi. Rewizye bowiem nie dostarczyły na to żadnego dowodu. A choćby nawet tak było, choćby komitety panslawistyczne istotnie dążyły do oderwania Galicyi, i pod sądni mieli im być w tym pomoćni, to zapewnienie p. prokuratora o lojalności rządu rosyjskiego, a trudno przeciw przypuścić, aby komitety słowiańskie chciały jakieś państewko dla siebie stworzyć, lub też pod sądni dla siebie, dla tego brak jest po prostu przedmiotowej istoty czynu, bo wśród tych danych oderwania Galicyi jest niepodobieństwem.

Następnie zwraca się p. Duleba do Miroslawa Dobrzańskiego, który zdaniem jego odgrywa w tym procesie zbyt wybitną rolę. Osoba ta jest pewnym mystem pokrytą.

Zrozumieć ją i ocenić można tylko na tle stosunków węgierskich. Widząc prześladowanie ojca, i padłszy ofiarą prześladowania, nie widział innego punktu wyjścia, jak tylko porzucić progi rodzinne i szukać przyszłości w obczyźnie. Rzucił się w służbę tego państwa, które mu podwoje otworzyło. Wieczne burze i walki wyrobił w Mir. Dobrzańskim umysł czynny i do agitacyi skłonny, ponieważ awanturczy, jednak w dobrą tego słowa znaczeniu. Tem tłumaczy sobie można to prawie gorączkowe zajmowanie się wszystkimi i wszystkimi, a wreszcie i sam fakt przeniesienia się do Rosyi. Ze nazwisko M. Dobrz. znajduje się w spisie członków komitetu panslawistycznego, to niczego jeszcze nie dowodzi, gdyż przedewszystkiem nie ma na to dowodu, że komitet ten szerzył propagandę w Galicyi. Nadto wynik rozprawy odsłonił już naturę misyi M. Dobrzańskiego. Oskarżeni i świadkowie, którzy się z nim zetknęli, zeznają zgołnie, że Mir. Dobrzański robił studia nad nihilizmem. Akt oskarżenia nie wierzy temu, a jednak, że moment ten stwierdzone jest nieznanemu zaprzysiężonych świadków, których wiarygodności przeciw zachwiać nie można. Faktem jest, że podróży jego do Galicyi przypadła w parę miesięcy po zamachu petersburgskim, kiedy państwo rosyjskie podminowane było knowaniami. Wówczas to rząd rosyjski z łatwością mógł przypuszczać, że ściągani w Rosyi nihilisci będą szukać przysłuchania w krajach ościennych.

Wyczerpawszy ogólną część obrony, przystąpił dr. Duleba do zbijania zarzutów prokuratorów, poczynionych szczegółowo pod sądni: Ogonowskiemu, Nyczajowi, Trembickiemu, Płoszczańskiemu, ks. Naumowiczowi, Szpunderowi i Załuskiemu.

Przedewszystkiem zwrócił się do jeneralnego zarzutu, jakoby motywem działania pod sądnych był gros z judaszo wy. Zarzut tak ciężki wymagał lepszego uzasadnienia. U jednych nie masz wcale wzmianki, aby kiedykolwiek pobierał ruble, u drugich rzecz ta przedstawia się jako honorarium za korespondencye, u innych nareszcie, np. u Płoszczańskiemu wcale nie dowiedziono, aby pobierał subwencye. Przytacza on bowiem inne tytuły, a dowodu jasnego przeciwko, nie ma. Zkąd że więc to rzucać pozorów — tego nie pojmuję. I nie pojmuję, jak ludziom tego kroju, co Naumowicz i Dobrzański, z których zapatrywaniami zgadzać się nie można, można przypisywać tak niskie motywy działania, niezem nie poparte. Kto tak śmiało się tłumaczy, jak oni — ten prawdę mówi.

Dr. Duleba mając 7 pod sądnych pod swoją opieką, zaczyna od ks. Ogonowskiego; przeciwko któremu nie ma innego zarzutu prócz tej okoliczności, że Mirosł. Dobrzańskiemu podobają się złożył mu 10 minutową wizytę, za którą przecież nie wzywany odpowiadać może, — że ks. Naumowicz wymienił w *Nauec* jego czasopismo, i że u Hrabarowej znaleziono 5 receptysów na listy do Ogonowskiego adresowane, których treść pod sądni tu bardzo wiarygodnie wyłomaczą, a sam prokurator przyznaje, że jest on porządny człowiekiem. To samo twierdzą wszystkie kontestacye władz rządowych, które powinny być powagami dla p. prokuratora.

Trudniejszą sprawę miał obrońca z osobą Trembickiego, lecz starał się wykazać bezzasadność lub przesadę podejrzeń, między którymi figurowały i takie, że o widzeniu się z Dobrz. nikomu nie mówił. Chociaż zarzut ten jest mylny, gdyż zaprzysiężony świadek Kulczycki zeznał zupełnie inaczej a przysięga dla p. prokuratora, stróża prawa, powinna coś znaczyć — to pytam, czy Trembicki miał każdemu o tem trąbić po całym mieście? Nie pojmuję, jak p. prokurator może nihilować świadków. Z Trembicki był niepokojny przy rewizyi, to bardzo naturalne; rewizya nie jest miłą rzeczą. W r. 1863 widziałem sam, jak kobiety mdlały. Starał się ukryć notatki swoje! Ale w tych notatkach prócz adresu Hrabarowej nie się nie znajduje, chyba prywatne zapiski, nie przeznaczone dla publiczności. W widzeniu pisał list do Mir. Dobrzańskiego! Mój Boże — był to krok nader niedorzeczny, ale w nieszczęściu każdy się ratuje jak może i umie.

Obrona Nyczaja, przeciwko któremu nie nie przemawia, łatwo przysła obrońcy. Scharakteryzowawszy jego działalność krytykował relacya starostwa, które bez przytoczenia faktów twierdziło, że jest on Moskalofilem, ale „tak ostrożnym, iż go na niczem wyłapać nie można.“ Mają go obciążać dwa listy do Kijowa pisane, a treść ich nie wiadoma. Nyczaj zaś twierdzi, że pisał do Popowa po herbatę do sklepu, którego jest zawiadowcą. Zresztą nie ma żadnej korespondencyi.

Płoszczańskiemu obrońca podzielił na dwie części, i nasamprzód zbija „illustracya“ o której sam prokurator twierdził, że nie jest przedmiotem oskarżenia. Illustracya ta jest czerpaną z pogłosek o subwencyach *Słowa* i z artykułów tegoż, tchnących radykalizm. Co do pierwszego starał się obrońca wykazywać, że kwestya subwencyonowania nie została jasno postawioną. Natomiast świadkowie zaprzysiężeni zeznali, że *Słowo* się opłaca. Co do drugiego to czytano artykuły *Słowa*, i okazało się, że żaden z nich nie jest tak bardzo okropny. Twierdzenie grawitacyi do Moskwy zbija Rosyanin Makuszew. Kurendy metropolitalne zostały wydane także na dzienniki polskie. Zarzutek zaś grawitującym jest kwestya zbarazka, w której przeciw Płoszczańskiemu poradzili mieszczanom udać się do konsystorza, co też zrobiono, — stosunek listowny i wizyta czysto etykielalna Mir. Dobrzańskiego i sprawa Hulicka, w której przytoczono tylko pogłoskę, że „jakiś redaktor“ miał obiecać 50 gld.

Co do ks. Naumowicza podniósł obrońca jego zasługi na polu oświaty ludowej i jego charakter. W masie tego wszystkiego, co tu czytano, wie było nigdzie wyrzeczone słowo, że Rosya jest jego ideałem politycznym. Jako uczony utrzymywał stosunki literackie. Rozmowa z Wesołowskim czysto poufna, a to co Hickiewicz zeznał, jakoby ks. Naumowicz mówił mu, że w Rosyi jest konstytucya, to jest wręcz śmieieszne. Zarzuty kościelnej natury zbija p. obrońca analizując z tłumaczeniem się pod sądnych. Nawet gdyby agitował za prawosławiem, według ustaw zasadniczych jest to dozwolone.

W obronie Załuskiego i Szpundera ograniczył się obrońca na krótkim wykazaniu, że nie byli świadkami celów

Kończąc, zwrócił się przeciwko pytaniu, postawionemu z § 65 (zakłócenie spokoju publicznego) na to tylko chyba, aby obwinionych bodaj za coś przeciw można było zasądzić. Wreszcie przypomniał przysięgę, że kodeks karny datuje się z roku 1852, z czasów największej reakcyi i przepis jego o zbrodni stanu potępiła nauka, a nowy projekt ustawy karny nie zawiera już tak drażniących przepisów. W procesie niniejszym nie mamy do czynienia z faktami, lecz tylko z zasadami i zapatrywaniami. Za przekonania nie można ludzi skazywać. My Polacy zbyt często padaliśmy ofiarą podobnych procesów, dla tego ostrożnie, bo nie wiemy, jakie wpływy polityki machiawelistycznej proces wywołały. Namyśleć się dobrze należy, czy nam wypada wychylić kielich z napitkiem, przez kogo innego nawaroznym. Jako Polak — dodał obrońca — wy-

Dodatek.

roku skazującego nie mógłbym uważać za dobry. (Poruszenie w audytorium).

Pod sąd Dobrzański kilku słowy napomknął jeszcze o liście swoim do Mazura. A ks. Ogonowski zaprotestował przeciwko krzywdzącemu go, a niczem nie popartemu zarzutowi działania za srebrniki judasowe, pracował bowiem zawsze zanie i uczciwie. Markow wspominał o zarzucie prokuratora, jakoby krzywdy Rusinów były tylko rzekomymi. Skoro toasty piją się na zgodę — jak to między innymi niedawno po posiedzeniu akademii krakowskiej uczyniono — to znak, że jest niezgoda, że kwestya ruska istnieje i czeka załatwienia słusznego, bo Galitya została do państwa austriackiego aktem rewindykacyjnym przyłączona jako prowincya ruska.

Po południu o godzinie 3/4 8 zabrał głos ks. Naumowicz, by również odeprzeć zarzut głośnego wprost glosa: Czego mi zarzucić nie można, to łakomstwa. Gdybym chciał, mógłbym być pełnymi garściami pobierać ruble. Trzykrotnie zapraszano mnie do ojczyzny rubla. Odmówiłem by pracować dla ludu we własnej ojczyźnie. Jeżeli co posiadam, to zapracowane ciężko, a uczciwie. To mi musi poświadczyć wróg największy. Z Rosji otrzymałem wszystkiego 26 rubli — za książki. Zastanawiałem się, za co siedzę 6 miesięcy. Dopiero rozprawa wykazała, że przyczyną jest koncept listu Hrabarowej do mnie o „ważnej sprawie”. Wy tłumaczyłem, że istotnie chodziło o „ważną” dla mnie sprawę pożyczki 1500—2000 roczników mojej „Nauki”, którą, jak słyszeliście, nawet Pobiedonoscew zalecił tamtejszemu duchowieństwu. Dla tego też nie poczuwam się do zdrady narodu. Świętym nie jestem — walka rozumująca namiętności niechaj mnie usprawiedliwi. W pismach moich ludowych zawsze używałem tylko języka małopolskiego. To samo tyczy się także zatargów obrzędowych. Myślałem, że to byłoby może zdrada narodu, i w tej sali przemawiam po polsku. Ale są chwile — w których z zasady trzeba zrobić ofiarę. Z listu mego pisanego w więzieniu do żony zrobił sobie prokurator broń na mnie. Trzeba jednak wiedzieć, jak było. Porwano mnie z domu pod nieobecność żony, która była wówczas w Warszawie. Dzieci zostały same. Prośbie o dyktando odmówiono. Trzech nas uwięziono. Biedna żona przyjechała. Pod wrażeniem jej listów napisałem. Ale czyż napisałem, że się przyczyną do zdrady stanu? Napisałem, że mi zbrzydła polityka, i to w chwili rozstroju.

Jeszcze jedno — cały proces niniejszy wydaje mi się dziwnym — w założeniu i przebiegu. Jest to może moja idee fixe. Ale przypadek na pod chwilę, kiedy czynią się usiłowania zbliżenia ludów do ludów. Nawet u Niemców powstaje stronnictwo pojednawcze. Zdaje mi się, że to jest w rękę Opatrzności jakimś znakom, abyśmy tutaj dwa bratnie narody, związane od lat 500 ze sobą, oskarżyli się nawzajem i osadzili, i doprowadzili do załatwienia zgody w duchu Kolarowskiej miłości. Niezgoda wywołuje większe klęski, niż działają na polu bitew. Niczem są sceny na obrazach Wereszczagina. W takich chwilach powstają apostołowie wiecznego pokoju, spadkobiercy Elihu Burrita, czeladnika kowalskiego. Mnie się zdaje, że nadstąpił czas, abyśmy i my, w grodzie Lwowie, przyszli do jakiego porozumienia, i puścili w niepamięć urazy. Są żywioły, którym dobrze z metną wodą. Jakokolwiek proces się skończy, jesteśmy zadowoleni, iż rzuceno tu myśl braterstwa i miłości, i tych 6 miesięcy wzięcia, ruinę doznana, z radością złożymy na ołtarz naszej wspólnej drogi ojczyzny. (Poruszenie pomiędzy słuchaczami.)

Po replice prokuratora, który między innymi zaprzeczał, jakoby Ruś solidaryzowała się z podsądnymi i jakoby sala sądowa była forum do robienia ugód politycznych, przemawiali jeszcze obaj obrońcy.

Dr. Łubiński nazwał całe oskarżenie widmem — i zwrócił uwagę na genę procesu: powstał on w skutek przedstawień p. Tyszy. Lecz czemuż Węgrzy nie zabrali się, sami do tego procesu, lecz nam po przekazał? Być może iż p. Tysza miał powody do niewystępowania — te same powody zachodzą i u nas. Był czas, kiedy obwinionym podsuwano myśl proszenia o delegacya innego sądu. Odrzucili ją, bo, czując się niewinnymi zarzutów poczynionych, nie chcieli się usuwać z pod sądu współbraci. Ks. Naumowicz wypowiedział tu słowa zgody — uważam je za wyrzeczone bez obłudy. Obaj starsi podsądni mają liczną działwę. Pamiętajmyż, aby to potomstwo nie potrzebowało sobie z nienawiścią przypominać, iż ojcowie ich w tej sali byli uważani za zbrodniarzy.

Dr. Dulęba w odparciu zdania prokuratora, jakoby za oskarżonymi nie stała pewna warstwa Rusinów, zwraca jego uwagę na objaw protestu przeciw temu zdaniu właśnie p. dezas mowy prokuratora, twierdzącej dalej, że wszyscy Rusini, jakiegokolwiek odcienia w razie zasądzenia mieliby żal — i kończy zwróconem do przysięgłych dantejskiem: *passa e guarda!*

W sali odezwały się brawa i oklaski. Przewodni: Proszę się cicho zachować. Tu nie ma żadnego widwiska.

Po przemówieniu oskarżonego Dobrzańskiego, który wykazywał, że nie było żadnego związku między oskarżonymi, ani nie działali w złym zamiarze, zamknął przewodniczący formalnie rozprawę i odczytał posiedzenie do dnia następnego.



S. p. Kazimirz z Siecina hr. Krasicki

kapitan wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari”, kupcar Zakładu nar. im. Ossolińskich, prezes gal. Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego i gal. Kasy Oszczędności, c. k. tajny radca, dożywni członek Izby Panów, zmarł we Lwowie w dniu 28 lipca nad wieczorem po kilkunastomiesięcznych, bardzo dotkliwych cierpieniach, w 75 roku życia.

W 6. p. hr. Krasickim traci kraj jednego z najuczciwiejszych i najzasłużniejszych obywateli, który wespół z nieodżałowanym Leonem ks. Sapieżą po nieszczęśliwie zakończonem powstaniu listopadowem, podjął ważne zadanie odrodzenia Galicyi na drodze społecznej i ekonomicznej pracy. W porze, gdy członkowie znakomitych rodów albo trzymali się zdala od wszelkiej pracy obywatelskiej, albo też wyłącznie oddawali się zajęciom pisarzy i uczonych — dwaj ci mężowie zrozumieli, że potrzeba wszechstronniejszego objęcia potrzeb kraju, i że trudne to zadanie powinni wziąć na swe barki synowie możnych rodzin. Jakoż wytrwała i nieznużona pracą działali oni bardzo wiele, wytworzyli instytucje, pełne donio-

stego znaczenia dla kraju, i przygotowali fundamenta dla przyszłego jego dobrobytu. Pod wpływem trzeźwego zrozumienia potrzeb ogółu, któremu pragnął zawsze służyć po powrocie z pola bitwy, zamiast uczestniczyć w tajnych robotach współczesnych, osiadłszy na ziemi ojców, uprawiał ją Krasicki z zamiłowaniem i znowstwem, aby następnie przed zajęciami sielskimi, tak sympatycznymi naturze polskiego szlachcica, dać pierwszeństwo przykrój dla ziemianina pracy biurowej. Ktokolwiek miał szczęście zbliżyć się do hr. Krasickiego, musiał w nim podziwiać wytrwałność i punktualność, z jaką służył w biurze nie jak naczelnik instytucji, ale jak gdyby podrzędny urzędnik, stworzony do kancelaryjnej kariery. Dzięki wysokiemu poczuciu obowiązku, w jakim wzrósł, choć już chory, spieszył co rano do Towarzystwa kredytowego, i gdy w ostatnim roku było to już niemożliwem dla bolesnych cierpień artretycznych, od czuwał bardzo dotkliwie tę przymusową nieczynność.

Jako jeden z najczynniejszych członków Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, przyczynił się do pomysłu jego reformy, wypracowawszy w r. 1842 „Projekt reorganizacyi” Towarzystwa. W owej epoce pisywał wiele artykułów treści agronomicznej do pism lwowskich i warszawskich, zwłaszcza do *Gazety Codziennej*. Osobno wydał we Lwowie w r. 1843: „O rolnictwie i jego kombinacyach, na rachuby opartych” i „Rachunki gospodarskie podług najprostszycy zasad”. Druga z tych rozpraw, w których złożył cenne wyniki własnych doświadczeń, jest przedrukem z X tomu *Rozpraw galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego*.

Niemniej gorąco zajmował się sprawami zakładu nar. im. Ossolińskich, którego był kuratorem po śmierci śp. Jerzego księcia Lubomirskiego, a w porze niepełnoletności jego syna. Nie będąc uczniem z zawodu, w kwestyich naukowego kierunku instytucji polegał głównie na radach znakomitego prof. Małeckiego, sam zaś wytknął sobie za główny cel zapewnienie zakładowi trwałych warunków pomysłowego rozwoju, porządkując jego materialny interes. Pod tym względem był zakład po śmierci księcia bardzo zachwiany, a śp. Krasicki zaskarbił sobie prawo do niesmiertelnej wdzięczności kraju, przyprowadzwszy interes tej instytucji do tak świetnego stanu, że obecnie liczy ona około 40,000 zhr. oszczędności. Zarzucano mu, że zdobytych rozumna administracya funduszy nie obracał szczerdziej na powiększenie zbiorów i odpowiedniejsze uposażenie urzędników, na co odpowiadał, że będzie to mógł uczynić jego następca, dziedziczny kurator, któremu on na ten cel dostarczył środków. Pod koniec życia zresztą, jak świadczy ostateczne sprawozdania, przeznaczał znaczniejsze kwoty na zakupno książek nowszych i starszych. Jego to usilnym staraniem i przeważnym w Wiedniu wpływem, zawiązała się ostatnie sprawozdania, przeznaczał znaczniejsze kwoty na zakupno książek nowszych i starszych. Jego to usilnym staraniem i przeważnym w Wiedniu wpływem, zawiązała się ostatnie sprawozdania, przeznaczał znaczniejsze kwoty na zakupno książek nowszych i starszych. Jego to usilnym staraniem i przeważnym w Wiedniu wpływem, zawiązała się ostatnie sprawozdania, przeznaczał znaczniejsze kwoty na zakupno książek nowszych i starszych. Jego to usilnym staraniem i przeważnym w Wiedniu wpływem, zawiązała się ostatnie sprawozdania, przeznaczał znaczniejsze kwoty na zakupno książek nowszych i starszych.

Dopóki mu zdrowie służyło, zagajał doroczne walne zgromadzenia osobieście w kontuzji i przy karabeli, w krótkich i prostych słowach; z czwartkowym posiedzeniem urzędników zakładu przewodniczył zawsze z tą punktualnością, która go cechowała.

Z głębi przekonania konserwatysta i katolik, z gorącym przywiązaniem do Kościoła łączył niemniej gorący patriotyzm, którego liczne dowody składał na różnych polach wojskowej i cywilnej zastugi. Od czasu utraty żony, matrony wielkich cnót, niezwykłych przymiotów towarzyskich i rzadkiej powagi, zaczął upadać na siłach, jak gdyby utrata ukochanej towarzyski życia miała zgon jego przyspieszyć. Bezpośrednią przyczyną śmiertelnej słabości zmarłego miało być przeziębienie się podczas przyjęcia cesarza Franciszka Józefa, którego wypadło mu podejmować w charakterze przywódcy galicyjskiej szlachty. Cześć pamięci, spokój popiołom zacnego i zasłużonego człowieka!

Towarzystwa i Spółki.

Półroczne sprawozdanie

z czynności Towarzystwa Naukowego akademików Polaków w Berlinie.

Z początkiem półrocznym latowego 1882 roku liczyło Towarzystwo 65 członków czynnych i 10 honorowych. Z tych zapisanych było a) w uniwersytecie 50 i to na wydziale prawniczym 10, medycznym 27, filologicznym 5, filozoficznym 8, z których 5 służyło matematyki, 2 chemii, 1 historii; b) w akademii technicznej 11, mianowicie na wydziale architektury 3, inżynierii dróg i mostów 1, inżynierii mechanicznej 5, chemii technologicznej 2; c) w akademii górniczej 2, obydwa na wydziale inżynierii górniczej; d) w akademii sztuk pięknych 2, obydwa na wydziale rzeźbiarskim.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo ogółem 10, z tych 9 zwyczajnych i jedno walne. Udział przeciętnie na posiedzenia uczęszczających był znaczniejszym, niż kiedykolwiek w dawniejszych semestrach latowych; wynosił bowiem 62 procent. Na 9 zebraniach zwyczajnych czytali członkowie następujące rozprawy:

- 1) p. Bernard Chrzanowski: „Sprawa włościańska u naszych pisarzy politycznych do XVIII wieku” na dwóch posiedzeniach;
2) p. Seweryn Chełkowski: „Bobrzyńskiego: Dzieje Polski w zarysie”;
3) p. Józef Milewski: „Zarys rozwoju ciężarów publicznych w dawnej Polsce”;
4) p. Antoni Grabski: „O dyamentach”;
5) p. Józef Trzcicki: „Rzut oka na położenie nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego”;
6) p. Stanisław Holtzer: „Kordyan Słowackiego”;
7) p. Elias Bibo: „Zasady językoznawstwa”;
8) p. Lucyan Skrzydlewski: „Własność gruntowa w Słowiańszczyźnie.”

Odczyty te budziły zwykle znaczne zajęcia, wywołując ożywioną dyskusyę, która przez to właśnie większy wniecała interes, że prelegenci w wyborze tematów kierowali się przede wszystkim zasadą zraczajomiancia słuchaczów z dziejami i literaturą ojczyzną. Skrzynka do pytań przyczyniała się częścią do osiągnięcia tego samego celu, częścią poruszała sprawy bliżej Towarzystwo obchodzące.

Z czynności Towarzystwa zasługuje na wymienienie udział w zbiorowych adresach wysłanych ku uczczeniu jubileuszów literackich Bohdana Zaleskiego i T. T. Jeża, i wysłanie delegacyi na zjazd lekarzy i przyrodników w WPradze, która ze strony młodzieży czeskiej nader serdecznego doznała przyjęcia.

Księgi kasowe wykazały w ciągu półrocznym następujące pozycje:

Table with 3 columns: Description, m., fn.
Dochód: m. fn.
Remanent z półroczja zimowego 81/82 . . . 263 50
Składki regularne i dochody poboczne . . . 362 95
razem 626 45

Table with 3 columns: Description, m., fn.
Rozchód:
Dzierżawa lokalu bibliotecznego do 19 stycznia 190 —
Potrzeby biblioteki 18 75
Prenumerata dzienników 35 30
Koszta sekretaryatu 12 90
Zakupno nowych książek 20 20
Zwolnienie członków od składek 15 —
Na cele „Przytuliska” 12 —
Utrzymanie grobu śp. prof. Pietraszewskiego 6 —
Wydatki nadzwyczajne 100 —
razem 410 15

Table with 3 columns: Description, m., fn.
Zestawienie:
Dochód . . . 626 m. 49 fn.
Rozchód . . . 410 „ 15 „
Remanent 216 „ 34 „

Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi obecnie 570 m. Biblioteka Towarzystwa obejmuje przeszło 3000 dzieł. W bieżącym semestrze powiększyła się przez zakupno czterech i przez podarunki 56 dzieł, z których większą część ofiarował Towarzystwu wydział medyczny. Oprócz niego byli ofiarodawcami pp. Grabski, Pilat, Rymkiewicz, dr. Witkowski. Do czytelników dochodziły w części za całą lub zniżoną cenę, poczęści bezpłatnie następujące pisma: *Dzien. Pozn.*, *Gonicz W.*, *Gas. Tor.*, *Wiek*, *Swiuto*, *Messenger de Vienne*, *Tyg. Ilustr.*, *Dzien. dla Wszystkich*, *Niva*, *Ateneum*, *Przeł. Akad.*, *Prz. Lek.*, *Gas. Lek.*, *Ziemiań. Ateneum*, *Tyg. Róln.*, *Czasopismo Techn.*, *Przeł. Techn.*, *Gas. Sąd. i Wszczęstwiat.*

Sanownym redakcyom i ofiarodawcom, którzy bądź bibliotece, bądź czytelnikom naszą bezinteresownie wzbogacali raczyli, publicznie niniejszom składamy podziękowanie.

Do kasy Bratniej pomocy należało w bieżącym półroczu 65 członków czynnych i 17 nadzwyczajnych. Wydział Bratniej Pomocy uwzględnił 18 podań i udzielił pożyczek w ogólniej sumie 790 m.; 10 członków wróciło z tej sumy 462,50 m.; należałoby się więc kasie Bratniej Pomocy z bieżącego półroczja od 8 członków 327,50 m. Dodawszy do tego 145 m. jako wartość rewersów niezapłaconych w semestrze zimowym 81/82, otrzymamy 972,50 m. jako majątek Bratniej Pomocy w rewersach. Obrót kasy był następujący:

Table with 3 columns: Description, m., fn.
Dochód: m. fn.
Remanent z półroczja zimowego 81/82 . . . 160 20
Datki nadzwyczajne 312 40
Składki członków zwyczajnych 129 30
Składki członków nadzwyczajnych 20 —
Zwrot pożyczek 462 —
Ogółem 1084 40

Table with 3 columns: Description, m., fn.
Rozchód:
Wypożyczono za rewersami 790 —
Wydatki administracyi 17 40
Ogółem 807 40

Table with 3 columns: Description, m., fn.
Zestawienie:
Dochód . . . 1084 m. 40 fn.
Rozchód . . . 807 „ 40 „
Remanent 277 m. — fn.

Ofiarodawcami byli w ubiegłym półroczu: Koło pelskie w sejmie pruskim 135 m., p. sędzia Sypniewski w Krotoszynie 3 m., p. Ildelfons Chełkowski w Kuklinowie 10 m., p. Parczewski w Belnie 20 m., p. Karpiński w Berlinie 2 m., Towarzystwo polsko-katolickie w Berlinie 20 m., p. Skórzewski w Berlinie 5 m., p. Guttry Leon z Paryża 6 m., p. Garniewicz z Berlina 4 m., p. Rzepecki z Wrocławia 1,40 m., p. Niemojowski z Pogrzebowa 10 m., pan Niemojowski z Jedlca 100 m. Za łaskawą i chwalebna ofiarość wymienionym panom serdecznie dziękujemy.

Do zarządu w ubiegłym semestrze należeli pp. Kazimirz Antoniewicz jako prezes, Kazimirz Wróblewski jako wice-prezes, Stanisław Kostanecki jako skarbnik, Bernard Chrzanowski jako pisarz, Leon Borucki jako bibliotekarz pierwszy i Jan Paniński jako bibliotekarz drugi. Wydział Bratniej Pomocy składał się z prezesa Towarzystwa, skarbnika p. Seweryna Chełkowskiego i pisarza p. Maksymiliana Bischoffa.

Do zarządu na semestr przyszły wybrano prezesem p. Franciszka Jankowskiego, wice-prezesem p. Antoniego Stychla, skarbnikiem p. Józefa Hamernika, pisarzem p. Józefa Pomorskiego, bibliotekarzem I p. Stanisława Holtzera i bibliotekarzem II p. Stanisława Szudrzyńskiego. Skarbnikiem Bratniej Pomocy wybrano p. Kazimirza Antoniewicza i pisarzem p. Franciszka Eubienkiego.

Stały adres Towarzystwa; Berlin, N. Johannistrasse 12 III, Berlin, 29 lipca 1882.

Kazimirz Antoniewicz prezes. Bernard Chrzanowski pisarz.

Sprawozdanie wydziału medycznego.

W drugim półroczu istnienia swego liczył wydział medyczny 20 członków, podczas gdy w Towarzystwie Naukowym zapisanych było 27 studentów medycyny. Posiedzenia odbywały się raz w tygodniu, na których czytano rozprawy z dziedziny medycyny i rozbiegano krycznie. Oprócz tego mieli członkowie na każdym posiedzeniu wykłady z anatomii, mające głównie na celu przyswojenie terminologii polskiej.

Z rozpraw wygłoszonych w ostatnim półroczu wymienić wyjada:

- 1) kol. Panka „Głos i mowa,”
2) Kol. Jaruszewskiego „O pęcherzu moczowym,”
3) Kol. Truszczyńskiego „O tyfusie brzusznym ze szczególnem uwzględnieniem nowszych spostrzeżeń na polu etyologicznopatogenetycznem,”
4) Kol. Trzcickiego „O mechanizmie oddychania,”
5) Kol. Wróblewskiego „Słina, jej tworzenie się i użycie,”
6) Kol. Lwiskiego „Anatomia serca i położenie jego względem płuc przy oddychaniu,”
7) Kol. Zuralskiego „O tkance mięśniowej pod względem histologicznym,”
8) Kol. I. Panińskiego „O własnościach fizjologicznych mięśni.”

9) Kol. Holtzera „O histologicznej budowie nerwów.” Biblioteka medyczna powiększyła się o kilkanaście dzieł, które po większej części wydziałowi w podarunku przesłano. Łąkawym panem ofiarodawcom, a mianowicie panu profesorowi dr. Korczyńskiemu z Krakowa, panu dr. Rybczyńskiemu i panu dr. Rogowiczowi z Warszawy składa wydział niniejszom swe najserdeczniejsze dzięki. Do zarządu wydziału na półroczje latowe należeli kol. A. Kołodziej jako przewodniczący, kol. K. Wróblewski jako pisarz i kol. J. Trzcicki jako skarbnik. Na czas półroczja zimowego 1882—83 wybrano kol. J. Trzcickiego prezesem, kol. J. Panińskiego pisarzem i kol. Zuralskiego skarbnikiem wydziału medycznego. Berlin, 29 lipca 1882. Antoni Kołodziej, Kazimirz Wróblewski, przewodniczący, pisarz.

Ostatnie telegramy.

Carogród, 31 lipca. Porta zażądała podobno od ambasadora Dufferina bliższych wyjaśnień co do postępowania władz angielskich w Egipcie, skarczając się na ich wielką mściwość, wskazując na fakt, że nawet dwie osoby z otoczenia Kedywy zostały zastrzelone. Lord Dufferin miał zażądać od Granvilla takich instrukcyi, któreby Portę mogły zadowolić.

Aleksandra, 31 lipca. W tej chwili stoi w zatoce Said 7 angielskich pancerników. Egipcyanie sypią tamże szanie; gubernator udał się na pokład angielskiego okrętu wojennego.

31 lipca. Admirał Seymour udał się wczoraj na okręcie „Helion” na rekonesans fortu Abukir i przekonał się, że fort dobrze jest uzbrojony, ma silną załogę. Angielska wyprawa wysłana do Milattu w celu naprawienia kolei żelaznej, zburzonej przez Arabi paszę, nie została zacepioną i dokonała swego zadania. Kilka domów w pobliżu pozycyi angielskich zostało spalidrowanych; jeden z sprawców rabunku, schwycony na gorącym uczynku, został rozstrzelony; dwóch innych aresztowali Anglcy. Arabi pasza koncentruje podobno w pobliżu kanału silne oddziały wojska.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 31 lipca.

* Doniesienia urzędowe. Lekarz praktyczny dr. Schiller mianowany został chirurgiem powiatu kluczborskiego z siedzibą w Wolezynie.

* Na odbudowanie kościoła katolickiego w Raszkowie. Z przeniesienia 15 marek. Dziś nadeszła ks. Janicki, proboszcz z Kórnika od siebie i parafian 21,25 mrk. Razem 36 marek 25 fen.

* Na dwożenie wojskowe przybył do Poznania 1 i 2 batalion pułku gwardyi artyleryi pieszej. Pierwszy rozlokowany został we forcie VII w Jeziercach, drugi w forcie IX w Górczynie. Prócz tego przybył sztab rakietników.

* Pożar w Kuczkowie. Dnia 25 lipca zniszczył pożar dom komornicy na 10 familii t. z. dziesięcioraki, należący do dominium w Kuczkowie, własności p. Chłapowskiego. Ogień powstał około godziny 9 wieczorem, kiedy już wszyscy po całodziennęj pracy przy żniwach udali się na spoczynek. Przyczyną pożaru było, jak zwykle, nieostrożne, a raczej lekkomyślne obchodzenie się z ogniem. Chłopak dwudziestoletni szukał czegoś z lampą pod łóżkiem. Od niej zapaliła się słoma na łóżku, a zład ognia dalej się rozszerzył. Dwie rodziny, mieszkające na poddaszu, gdzie ogień się wszczął, straciły prawie całą swą chudobę. Reszta poniosła mniejsze lub większe straty. Największą jednak stratę poniósł sam właściciel p. Chł., gdyż budynek zaledwie w czwartęj części swęj wartości był zabezpieczony. Gdyby była nadeszła spiesniejsza pomoc, możnaby było ogień przytłumić, lecz w pierwszej chwili nie było siławki, a gdy nadjechała, wzięł już niszczący żywioł górę. Ze więć budynków nie zgorzało, zawiązczyć należy okoliczności, że nie było wiatru i że wszystkie budynki są murowane pod dachówką i w pewnej od siebie odległości.

* W Bydgoszczy, Gdańsku (Lego-Thor), Elblągu, Królewcu wydawane będą do 10 października bilety zwrotne na podróż do Helgolandy na Harburg-Cuxhaven. Zakupione w lipcu i sierpniu będą miały wartość 35 dni, zakupione 1 września 20 dni. Mając taki bilet można jechać wszelkimi pociągami oraz parowcem z Cuxhaven do Helgolandy odwrotnie. Pakunek 25 klg. wolny jest od opłaty.

* Donoszą nam z Wrocławia, iż dnia 28 lipca złożył tamże ks. Roman Goebel przed komisją egzaminacyjną wydziału filozoficznego dla prowincyi śląskiej i poznańskiej egzamin pro facultate docendi.

* Z powiatu chełmińskiego piszą do *Geselligera*, że w dominium D. pochowano 23 lipca kowala P., który 22 lat pełnił obowiązki u jednego i tego samego pana, a będąc sam ewangelikiem, dzieci swe kazał wychować w wierze katolickiej, którą wznawiała jego żona. *Gesellige* uboiewa nad tem, że nieboszczyk tydzień przed śmiercią sam przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

* Na miejscu katastrofy w Kukuwiewie ukończono już rozkopywanie. Wydobyto 42 trupy; pomiędzy niemi poznano zwłoki studenta Turgeniewa i córki generała Swiatogor-Szetunow. Ta ostatnia miała na sobie biżuteriy za 70,000 rubli. Jednakże zwłok wielu zaginionych w katastrofie osób nie odnaleziono wcale, jak n. p. Suworowa, jakiegoś dowódcy pułku, a także zawiadowającego (prizakaczka) firmy Rezwiańskowów. Miejsce, na którym spełniła się katastrofa, zalano wapnem niegaszonem i w ten sposób pozostałe szczątki trupów spalono. — *Gołos* donosi: akt urzędowy o ukończeniu rozkopów w miejscu katastrofy na kolei kurkiej, podpisany został 27 lipca. Wyznaczona została komisya dla zrewidowania drogi żelaznej kurkiej, na całej jej przestrzeni. Prezesem tej komisyi mianowany Kłewiecki.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 1 sierpnia, św. Piotra w Okowach. Wschód słońca o godzinie 4 minut 20. Zachód o godzinie 7 minut 52.

Długość dnia 15 godzin 32 minut. Wypadki historyczne. 1431 Zdobycie Włodzimierza. — 1520 Urodzenie Zygmunta Augusta.

Z Pleszewskiego, 30 lipca. Ze szkoły w Lenartowicach. Z zajęcia czytaliśmy tu streszczenie z nr. 171 *Kuryera Pozn.* obrazy, z jaką występują dzielni

obywatele krzywińscy jako członkowie gminy szkolnej. Na jeden z tych ustępów artykułu zwróciliśmy głównie uwagę, t.j. na punkt, zaznaczający, że władze nie potwierdziły wyboru p. dr. Witkowskiego na członka dozoru szkolnego. Członkowie gminy szkolnej powiadają, że wybierając p. dr. Witkowskiego, sądzili, że temsamem czynią zadość przepisom władz szkolnych, wymagających od gminy, aby do składu dozoru szkolnego wybierała ludzi roztropnych, doświadczonych, mogących pracować dla dobra szkoły. Zawiedli się jednak, bo po za te przyniomy, potrzeba innych, których my prostaczekwie placący na szkołę krwawe daniny, zrozumieć nie umiemy. Toć przecież wiemy, że pana Stelmachowskiego z Wrześni po kilka razy gmina wybierała do dozoru szkolnego, będąc przekonana, że pan ten, jako budowniczy a człowiek wykształcony, może być bardzo pożytecznym członkiem dozoru. Ale gmina swoje, a rejencya swoje, i p. Stelmachowski nie potwierdził, nie wszedł do dozoru szkolnego. Czemu rejencya tego wyboru nie potwierdziła? tego nie wiem, jak też nie wiem, dla czego nie chcą władze szkolne potwierdzić wyboru proboszcza, księdza Binerta, wybranego przez gminę lenartowską do dozoru szkolnego. Sprawa ta przechodziła już prawie wszystkie instancje, bo aż w ministerstwie była, a zawsze odpowiadało księdzu Binertowi: „nie potwierdzamy tego wyboru.“ Ostatnia taka odmowna odpowiedź pochodzi od ministra oświecenia pana Gosslera, który na dniu 14 b. m. odpowiedział, że nie widzi się spowodowanym, aby potwierdzić wybór ks. Binerta, i że odmowna odpowiedź król. rejencyi w Poznaniu uważa za usprawiedliwioną. Gospodarze głowę sobie łamią nad tem, dla czego ich proboszcz nie może być członkiem dozoru szkolnego, ale daremnie ich zabieg i domysły, zwyczajny śmiertelnik nie zdolon odgadnąć tych pobudek zbyt głębokich, a ukrytych przed oczyma naszymi.

Obywatele krzywińscy nie pozostanie nic innego, jak apel do ministerstwa, jeśli rejencya da im odmowną odpowiedź, a jeśli ministerstwo nie przychyli się do wniosku petentów, to zaniechać dalszych instancji do ministerstwa sta-

nu, jak też pewno ks. Binert uczyni. Dobrze jest przejść instancje aż do ministerstwa, aby mieć tego rodzaju odpowiedź jako karty wymowne świadczące o prawach naszych w szkole, na którą tyle ponosić musimy ciężarów, ale na tej decyzji ministeryjalnej poprzestaniemy korespondencją z władzami, oddając materyał ten posłom naszym.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

* Na dzieło „Decretales“ wplacili:
Ks. Regens Andrzejewicz z Gniezna za tom II i III.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 30 lipca.

BAZAR. Mleki z żoną z Skrzetuszowa, Rypniewski z fam. z Rogozna, Turno z Objezierza, Zakrzewski z Gutów, Węsierski z żoną z Starkówca, Paruszewski z Obudna, hr. Żółtowski z Nekli, Zakrzewski z Wildy.
LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Panie Malczewska z Odrowąza i Czernicka z Królestwa Polskiego, Emeryk z familią z Petersburga, Moszczeński z żoną z Przysieki, Brzeski z Cieślina, Matecki z Królestwa Pol., Packermann z Wągrowca, Oelbermann z Kolonii, ks. Kopeć z Pawłowic, panie Dziembowska z córką z Roszkowa, pani Brzezińska z synem z Warszawy, Bracia Klein z Chełmna, Trumpf z Altenburga, Gru dzielski z Sędziwojewa.
KAMIENSKIEGO HOTELBERLINSKI. Dobrogojski z Królestwa Polskiego, Wojtowski z Śremu, Dudaj z Sieradza, dr. Danysz z Międzyrzecza, Rozciszewski z Koszut, Roman z Pelpina, Piątkowski z żoną z Peterwitz, Degórski z Czacza, Krakowski z Winnogó, Wojde z Sliwna, Tulewicz z Kurńka, Głębocki z Psarskiego, Mańkowski z Bobulezyna, Pluemicke z Kruchowa, Hermann z Lwówka.

W środę o godzinie 10 sprząda komornik Bernau wlokalu fantomowym roz. meble mahoniowe, fortepian polisaandrowy — o godzinie 11 komisarz aukcyjny Kaminski na placu działowym wazacha kasztanowatego.
W czwartek o godzinie 9 sprząda komornik Graffstein w Wrześni u kupca Rydza pewne kwantum oleju, tranu, gipsu roz. farby, korzenia, lososie itp.
W piątek o godz. 10 sprząda komornik Wilko w Kampie przed sądem okręgowym rozmaite sprzęty blaszane i żel.
Submisya na dostawę 362,35 m. kw. izolacyjnych warstw asfaltowych, potrzebnych do budowy budynku poborowego, ogłasza król. inspektor budowy Hirt. Termin 8 sierpnia o godzinie 11 w biurze budowniczym przy ul. Wilhelmowskiej 31.
Odnowienie otynkowania przy koszarach fiskalnych (ansz. 300 msk.) ma być oddane najmniej żądajacemu. Termin 4 sierpnia o godz. 10 w biurze administracji garnizonu.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 31 lipca 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wypowiedziano — litrow, cena wypowiedzenia 49,60 marek, lipiec 49,60, sierpień 49,50-49,80, wrzesień 49,70-49,90, paźd. 49,70-50-49,90, listopad-grudzień 49,40-49,80-49,70, w miejscu bez beczki 49,6.

Ceny targowe w Poznaniu	TOWAR		
	piękny	średni	pośled.
dnia 31 lipca 1882.			
Eszonica 100 kilogr.	22 40	21 70	20 30
Zyto	15 —	14 60	14 40
Jęczmień	13 —	12 50	12 —
Owies	14 40	13 40	13 —
Groch wrzący	—	—	—
Groch na pacę	—	—	—
Kartele	—	—	—
Wyka	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—
Rzepak zimowy	25 40	24 90	24 50
Rzepak zimowy	25 70	25 10	24 50

Spis wyprzedania giełdowego. — Poznań 31 lipca 4% listy zastawne poznańskie 100,80. 4% listy rentowe poz. 100 80. 5% powiatowe obligacye 105,75, 4 1/2% powiatowe.

obligacye —, 3 1/2% śląskie listy zastawne —, 4% górnośląskie listy rent. 100,80. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rolniczy) 78,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 68,—, Poznański bank prowincjonalny 122,50. 4% pożyczka państw. 101,90. 4 1/2% pruska pożyczka ukonsolid. 104,50, 3 1/2% oblig. długi państw. 98,80. Marchijsko-pozn. 37,25. Marchijsk.-pozn p. z. 5% akc. zakł. 120,50. Starogardzko-pozn. k. z. 103,50 Austr. noty bankowe 170,—, Polskie likw. listy 54,75, Rosyjskie bankowe noty 205,10 marek.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 31 lipca 1882. Kursy końcowe 31 lipca

Poznań 31 lipca 1882.		Kursy końcowe 31 lipca	
Poznań 31 lipca 1882.	208,—	Kapitały.	
lipiec	199,—	Galic. akc. k.	136,75
wrzesień-paźd.	153,—	Pr. consol. 4%	101,75
lipiec	141,50	Pozn. listy z.	100,90
lipiec-sierpień	148,25	Pozn. listy rent	100,90
wrzesień-paźd.	58,10	Austr. banknoty	170,10
paźd.-list.	57,90	Austr. renta złota	81,—
Okowita stała	50,30	Austr. losy 1866	122,—
w miejscu	50,30	Włochy	88,25
lipiec	50,30	Rumuny	103,50
sierpień-wrzesień	50,30	Ros. banknoty	203,50
wrzesień-paźd.	50,90	Ros.-ang. pożyczki	82,90
list.-grudzień	50,90	Pol. 5% list. zast.	63,10
Owies	135,50	Pol. lik. l. zast.	55,25
lipiec-sierpień	600	Kredyty	541,50
Wypow.-żyta wsp.	10,000	Kolej państwowa.	581,—
Wypow.-okow. kw.	10,000	Lombardy	236,—
Szołeczn, dnia 31 lipca 1882		Uspasob. d. stałe	—
Poznań 31 lipca 1882.	222,—	(Kursy końc.)	
lipiec	215,—	Otóż rzep. potw.	59,50
lipiec-sierpień	200,—	wrzes.-paźd.	58,50
wrzes.-paźd.	152,—	Okowita stała	50,—
Zyto stałe	149,—	w miejscu	50,—
lipiec-sierpień	146,—	lipiec-sierpień	50,—
wrzes.-paźd.	270,—	sierp.-wrzes.	49,90
Rzepak	—	wrzes.-paźd.	50,10
wrzes.-paźd.	—	Petroleum	—
		wrzes.-paźd.	—



Dnia 26 b. m. zakończył żywot doczesny w Miączyńcu w Królestwie Polskiem ś. p. (1895)
Gustaw Węgleński.
Złożenie zwłok do grobu nastąpiło dnia 29 b. m., o czym krewnym i znajomym donosi
pozostała rodzina.

Zebranie przedwyborcze
powiatu inowrocławskiego
odbędzie się dnia 13 sierpnia o godzinie 4 po południu w Inowrocławiu w hotelu p. Weissa. Poseł p. Józef Grabski zda sprawę z czynności poselskich. (1894)
Tomasz Kozłowski
przewodniczący w Komitecie powiatowym.

Ogłoszenie.
Komitet wystawy obrazów, szkiców i rzeźb w Przemysłu uprasza pp. artystów, którzy dotychczas o laskawego współdziałania nie przystąpili, ażeby do dnia 15go sierpnia r. b. z nim się porozumieli, czy swe prace nadesłać zamierzają. (1893)
Czynimy to dla tego, ażeby w miarę dzieł sztuki zapewnić sobie ilość sal na wystawę potrzebnych, tudzież umożliwić, za przesłaniem deklaracji tańszą przesyłkę kolejową.
Za komitet
Sekretarz **Dr. E. Adelman.** Prezes **Frankowski.**

Z GNIEZNA.
Szanownych moich odbiorców proszę najuprzejmiej, aby przez wzgląd na moją cierpliwość, raczyli spłacić należność z rachunków, datujących się od 6-10 lat, a ostatecznie jeżeli nie całkiem na raz, to choćby częściowo. Spodziewam się, że moja tyloletnia cierpliwość uwzględniona zostanie. (1897)
SIEG, krawiec.
Kawy
codziennie świeżo palone od 1-2 marek, surowe w miechach i detalicznie od 70-160 fen., za funt zaręczając za czysty i wyborny smak; — (1896)
Cukier w głowach i mielony
po znizonych cenach poleca
B. GLABISZ
św. Marcina nr. 14.

W drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu wyszła i jest do nabycia
KRÓTKA HISTORIA
obrazu
Matki Boskiej Częstochowskiej
stynącego cudami
na Jasnejgórce
z dodaniem
godzinek, modłów i pieśni jakie wierzni od wieków na tem miejscu zanoszą.
Na pamiętkę
PIĘCSETNEJ ROCZNICY
przez
KS. ST. UL. S. T. 10 P. D.
Wydanie ozdobione 5 drzeworytami.
Cena 30 fen.
Księgarnia Katolicka
Poznań Wodna ul. 25.
odebrała na skład główny i poleca:
Zabawa z Jezusem
przez **Msz. św.**
ks. M. Hinczy. (1898)
Cena 10 fen. — z przesyłką franko 13 f.

Stanisław Przybylski
dentysta
Sw. Marcina nr. 4, w domu p. dr. Kramarkiewicza.

Krzyże, kraty,
nagrobki
z piaskowca, marmuru i metalu i (1830)
figury Chrystusa
Madony
aż do wielkości naturalnej, dobrze odrobione i pięknie udekorowane, lichterze ołtarzowe i krucyfiksy poleca tanio
E. KLUG,
Poznań, Wrocławska ul. 38.
Jest także tanio do sprzedania: **Madonna Sykstyńska** jako też **śś. Piotr i Paweł** z piaskowca pięknie odrobione.

Nowy zakład zegarmistrzowski.
Wielki wybór najrozmaitszych **zegarków.**
Atelier reparacyi zegarków zwyczajnych i skombinowanych pod gwarancją
Leonard Marchlewski,
b. zarządca firmy G. Huebnera. Plac Wilamowski 18 obok biblioteki Raczkowskich i bandul p. Graupé. NB. Prawdziwe złote i srebrne, jako nowość zaś prawdziwym złotem wykładane łańcuszki od 10 do 30 marek, już nadeszły. (1226)

J. Zeyland W Poznaniu J. Zeyland
FABRYKA
i
skład mebli,
luster, marmurów i robót wyściełanych od najprostszych do najwykwintniejszych.
Za trwałą i gustowną robotę z suchego doborowego materiału wykonaną wszelkie daje poręczenie.
Ceny rzetelne, umiarkowane.
Wyroby własnego wyznalazku: biurka mechaniczne, krzesła z posuwalnym siedziskiem. (121)
49 Wielkie Garbary 49.



drzwi, okna, podłogi, schody, posadzki, boazerie, okna wystawne, urządzenia i roboty kościelne przyjmując, wykonujęm za pomocą siły parowej jak najszybciej i po części mam na składzie.
Wyroby własnego wyznalazku: okna hermetyczne z przyrządem do wentylacji, drzwi najnowszej konstrukcyi. Rulety na taśmach stalowych.

Wina stare węgierskie
dla chorych i rekonwalescentów od 4,50 do 9 marek za butelkę w g. siarkach od 6 do 15 marek. **Wina stare reńskie** po 9 marek za butelkę poleca handel win hurtowny (1899)
Antoniego Pfitznera
Poznań, Stary Rynek.

Rynek 67. Jedyńie tylko Rynek 67.
w Bazarze wyprzedają
sprzedaje się jak dawniej po najtańszych lecz rzetelnych cenach skarpetki i pończochy począwszy od 10 fen. aż do najpiękniejszych jedwabnych, hiszpańskie koronki i wstawki od 18 fen. za metr, szerokie wstawki atlasowe metr po 20 fen. Najtańsze źródło wszelkich towarów białych, krótkich, galanterijnych i skórzanych. Najpiękniejsze buty i znaczna ilość innych przedmiotów po niesłychanie tanich cenach Resztki z masy konkursowej Maurycego Joachima po połowie ceny taksy. Proszę zwracać na firmę innumer do u.
Rynek 67. **M. E. Bab.** Rynek 67.

J. Szpetkowski
malarz i dekorator kościołów,
Poznań, Wilhelmski plac nr. 4
poleca się do wykonywania wszelkich robót malarskich, rzeźbiarskich i pozłotniczych; a mianowicie zajmuje się całkowitem udekorowaniem kościołów i kaplic, buduje nowe ołtarze tak murywane jako też, drewniane przerabia i odziera stare ołtarze i ołtarzyki do noszenia. Ołtarzom drewnianym, które się w sprężynnym stanie znajdują, nadaje się przez moczenie balzmem pierwotną trwałość, która równa się pod zaręczaniem zupełnie nowym ołtarzom, z tym nadmienieniem, iż wykonanie z bardzo tanim kosztem pola-zone bywa. Również ma także nowe w zapasie, jak nie mniej chorągwie, krzyże, kierce, baldachy, stałyce, płaskorzeźby z masy mozaikowej, figury rozmaitej wielkości i jakości i t. p. przedmioty; wreszcie maluje nowe obrazy wszelkiego rozmiaru, odnawia stare, chociażby były w jak najgorszym stanie. Praca rzetelna, ceny umiarkowane. (1880)
Cenniki ilustrowane przesyła na żądanie bezpłatnie i franko.

Soki owocowe
jako malinowy, porzeczkowy, wiśniowy, ananasowy poleca w całych i półszampańskich butelkach po 1,50 i po 3 msk. cukiernia
Antoniego Pfitznera
Poznań, Stary Rynek. (1886)

Horaczek
stroiciel fortepianów
uprasza wielce Szanowną Publiczność, aby zamówienia odtąd przysyłać zechciała do jego (1213)
Magazynu fortepianów
w Poznaniu
Piekary nr. 5 w podwórzu na parterze
Kilka nowych i starych fortepianów znajduje się na składzie. 7 skrzyń od pianin można także tanio nabyć.

Rzepę ścierniskową,
inkarnatkę, rzep i rzepak zimowy i wszelkie gatunki zbóż oryginalne, dalej **nawozy chemiczne** po cenach fabrycznych i pod gwarancją zawartości poleca (1376)
A. Bakowski
Handel nasion. Wrocławska ulica nr. 15.
Również kupuje inkarnatkę i prosi o oferty.

Młodzieniec
z wykształceniem przynajmniej trzecioklasowym, pragnący się poświęcić zawodowi asekuracyjnemu, znajdzie miejsce jako
wolontaryusz
w biurze zabezpieczeń na życie w Poznaniu, Zgłoszenia przyjmuje **Ekspedycya Kuryera Pozn.** pod literami **W. A.** (1400)
Dom. Arkuszewo p. Guiezo potrzebuje zaraz zdanego (1368)

pisarza
podwórzowego. Odpisy zaświadczeń listownie.
Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobra swe sprzedać, lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do **Ajenta dóbr LICHTA** w Poznaniu
Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących.
Dobre kawy
w mieszkach o 10-50 funt. po 7, 7 1/2, 8, 9 i 10 obr. roszyła **Izidor Appel**, Podgórska ul. (1887)
Od 1go października poszukuje się miejsca dla (1374)
borowego
Marecego Adamczewskiego który przez lat siedm trudnił się w Prochach nietylko lasem ale i corocznie wydzierżawianiem łąk, oraz prowadzeniem rejestrów trawnych. Odechodzi dla zmiany administracyi. Zgłoszenia należy przesyłać do p. Adamczewskiego, lub też do niżej podpisanego
Dominium Prochy
pod Rakoniewiczami.
Z dniem 1 października r. b. otwieram w **Bydgoszy pensjonat** dla uczniów szkół tamtejszych. Zgłoszenia przyjmuję w Poznaniu Nowa ulica nr. 3. (1377)
Bolesław Sikorski
nauczyciel gimnazjalny.